Nr. 10. Lwów. — Wtorek dnia 14 stycznia **Rok 1890**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ Jagiellońskiej liczba 4.
„ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliksa z Nol.
Jutro: Maura op.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ 4 „ 26

Długość dnia 8 g. 33 m.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

W sobotę zebrał się parlament angielski. Deputowani, wchodząc do sali, przedewszystkiem spoglądali na miejsce Parnela: było one puste,— więc uśmiechali się znacząco i szli dalej.

Może uśmiechy ich były zawczesne; może Parnell trochę się spóźnił i dopiero po północy przybył na posiedzenie, aby okazać, że nie wyprzedza wypadków i nie kapituluje przed nowym a ciężkim zarzutem, który spadł na niego?

Nie wiemy jak tam się stało, ale to jest faktem, że „niekoronowanemu królowi" Irlandji grozi ogromne niebezpieczeństwo: wytoczono mu nowy proces, wprawdzie niepolityczny, ale taki, który w następstwach moralnych może być o wiele groźniejszy od politycznego. Idzie o rzecz niezmiernie w Anglji doniosłą, która przed paru laty usunęła Karola Dilke z widowni społecznej, zamykając przed nim na zawsze wszelką publiczną karjerę: idzie o skandal obyczajowy. — Oto, dawny członek stronnictwa irlandzkiego w parlamencie, kapitan O'Shea wystąpił przed trybunałem rozwodowym w Londynie z procesem przeciw swej żonie, cytując Parnella na głównego świadka i uczestnika wiarołomstwa pani O'Shea. i dowodząc, że wina tej pani zaczęła się w r. 1886, a trwała aż do daty pozwu, t. j. do 21 grudnia r. z.

Wiadomość ta zrobiła ogromne wrażenie we wszystkich sferach politycznych i stała się przedmiotem wyłącznego niemal zajęcia klubów londyńskich i dublińskich. Przewidują, że proces może wywołać niezmiernie doniosłe następstwa. W razie istotnej winy Parnella, utrzymanie się jego na politycznej widowni będzie zgoła niemożliwe; przywództwo Irlandczyków przejdzie w inne ręce — łatwo powstaną zmiany w organizacji stronnictw, łatwo się pozmieniają sojusze parlamentarne i wynurzą się kombinacje inne, nadające całkiem odmienny kierunek wewnętrznej polityce angielskiej, bo w kraju tym stosunki prywatne bezwarunkowo zawsze wyciskają swe piętno na politycznych karjerach i bardzo często przemożnie wpływają na uszykowanie się stronnictw.

Parnell jest człowiekiem prawdziwie nieszczęśliwym: — nie wychodzi z procesów, i to coraz trudniejszych. Właśnie w sobotę „Trybunał Trzech" przesłał parlamentowi raport, że oskarżenia *Timesa* są bezpodstawne. Więc szczęśliwie wyszedł Parnell z tego procesu, w którym zaangażowany był jego honor, karjera, może nawet życie. Jednak zaledwo to się stało, oto już teń sam lord-sędzia Hannen, który był prezesem „Trybunału Trzech," wzywa go znowu przed siebie, jako prezes sądu rozwodowego.

P. O'Shea, kapitan 18 pułku huzarów, był od 1886 r. członkiem stronnictwa parnellowskiego i jako pełnomocnik Parnella, osadzonego w r. 1882 w więzieniu, prowadził w jego imieniu rokowania z ministrem Chamberlainem, przedstawicielem gladstonowskiego gabinetu. Rokowania skończyły się uwolnieniem Parnella i „traktatem Kilmanhaimskim", którym Gladstone obowiązał się wprowadzić w Irlandji *home-rule.* — Parnell i O'Shea byli przyjaciółmi od serca, co nawet Parnellowi miano za złe w jego obozie, gdzie O'Shea nie korzystał z dobrej reputacji. Parnell zawsze gorąco bronił druha od wszelkich zarzutów i raz omal nie zerwał ze swem stronnictwem, kiedy ono nie chciało dopuścić do wyboru O'Shea deputowanym. Wreszcie jeszcze parę miesięcy temu kapitan stawał jako świadek Parnella w procesie z *Timesem.* Skąd mu nagle przyszło wytoczyć proces rozwodowy, to trochę dziwno. Pani O'Shea ma pięcioro dzieci i wyszła za mąż w r. 1867, więc ma najmniej lat czterdzieści.

Już dziennikarze, oczywiście, obsiedli Parnella. żeby się czegoś odeń dowiedzieć. Otóż rzekł on, że skarga kapitana wydaje mu się bardzo dziwną, bo tak: za pozwoleniem kapitana mieszkał on w willi jego żony i u niej się stołował od r. 1880 do 1886, z krótką przerwą w r. 1882, kiedy siedział w więzieniu kilmanhaimskiem.

O tym czasie kapitan nic nie mówi. natomiast w pozwie dowodzi, że wiarołomstwo zaczęło się w r. 1886, kiedy Parnell już nie mieszkał w domu O'Shea'ów i w ogóle odsunął się od nich z powodów, o których wspominać nie chce. Od tego czasu kapitan często groził, że zrobi mu coś strasznego, aż wreszcie wystąpił z tym procesem. Może go namówił p. Honstone z *Timesa,* który był głównym inicjatorem procesu prowadzonego przez „Trybunał Trzech".

P. Honstone dowiedziawszy się o tem podejrzeniu, zaprotestował.

Tak sprawa stoi w tej chwili. Proces jeszcze się właściwie nie zaczął, a już takie zrobił wrażenie, że np. w sobotę przed Trzema Królami, na zwyczajowym bankiecie u dublińskiego lordamajora, po raz pierwszy od lat wielu nie wzniesiono toastu na cześć Parnella i ani razu w licznych mowach nie wspomniano jego nazwiska.

Według ostatnich wiadomości, Parnell się usuwa z parlamentu na czas procesu. Miejsce jego zajmie Justyn Carthy, albo Jan Dillon.

Kończymy uwagą, która się ciśnie pod pióro. Sprawa irlandzka, jak każda narodowa, zasługuje na powodzenie; zasługiwałaby na sympatję, gdyby nie to dziwne, że zajmuje się nią i dla niej pracuje tyle zbrukanych, albo bardzo niepewnych ludzi.

Nikt dobrze nie wie, za co na *Gazę Krzyżową* spadła kara cesarska, jeszcze nie bywała nigdzie. Oto cesarz wydał i kazał opublikować rozkaz, że żaden z jego urzędników (dworskich) nie ma prawa czytać tej gazety, która nie powinna się znajdować w żadnym z jego pałaców. Wiadomo tylko tyle, że w Bielefeldzie, gdzie kandyduje na posła naczelny redaktor *Gazety Krzyżowej* p. v. Hammerstein, zwolennicy jego szeptali podobno, że sam cesarz radby widział go w parlamencie. Zdaje się nawet, że na jakiemś zgromadzeniu powiedziano to głośno. W Bielefeldzie mieszka dawny nauczyciel cesarza, dr. Hinzpeter, który napisał do Wilhelma II. czy to prawda co utrzymują hammersteinowcy, a cesarz odpowiedział depeszą: „Takie twierdzenie jest infamją; zajmuję stanowisko po-za stronnictwami i nie mam nic do czynienia z manewrami partyjnemi."

Dla czego „takie twierdzenie jest infamją," tego nie możemy się domyśleć. Wiemy tylko, że Hammersteina strasznie nienawidzą liberałowie i że woleliby w Bielefeldzie wybrać byłego ministra Puttkamera, który także kandyduje, a któremu Wilhelm II zaraz po wstąpieniu na tron dał wysoki order, choć Fryderyk III parę tygodni przedtem usunął tego ministra.

Kiedy rozeszła się wiadomość o telegramie cesarza do dr. Hinzpetera, *Gazeta Krzyżowa* ogłosiła taką notatkę: „Donoszą nam, że to, co mówią o zapytaniu dra Hinzpetera i odpowiedzi J. C. Mości, jest zupełnie zgodne z prawdą." Więcej ani słowa.

Potem nastąpiła banicja *Gazety Krzyżowej* z pałaców. Zdaje się, że cesarz „stojący po-za stronnictwami," chciał jednak zaznaczyć, że nie sprzyja frakcji „*Kreuzzeitungowej*", nieprzyjaźnej kartelowi z liberałami.

W budżetowej komisji parlamentu niemieckiego odbyła się w piątek gorąca utarczka z powodu nowego yachtu dla cesarza, na co rząd do budżetu wstawił $4^{1}/_{2}$ miljona marek. Rząd dowodził, że yacht cesarski „Hohenzollern" jest niewystarczający, za mały, za powolny i niewygodny. Richter zaczął oczywiście walić maczugą i wszystkich zirytował. Windthorst rzekł, że najwięksi bohaterowie morscy, np. Nelson, pływali na starych pudłach. Benningsen i Frege zauważyli, że honor niemiecki każe, aby cesarz miał piękny statek, a zresztą podróże cesarskie mają na celu pokój. Ostatecznie pozycją tę przyjęto.

Korespondencje.

Wiedeń 9 stycznia.

(?) Nawet pomiędzy ludźmi szczerze pragnącymi, żeby konferencje doprowadziły do ugody, są zdania podzielone. Zwykła to rzecz; zawsze muszą być pesymiści i optymiści, chorzy i zdrowi, uprzedzeni i trzeźwi. W poprzednich moich listach wyliczałem już warunki i motywa, które sprzyjają ugodzie i każą dobrego rezultatu oczekiwać. Trudności, jakie nastręczają kwestje szkolne i narodowościowe, nie są do niezwalczenia. Znany dr. Fischof, który w sprawach tych jest specjalistą doświadczonym, podawał sam sposoby załatwienia tych kwestyj, a w tych dniach znowu je przypomniał. Powiada on:" Rozważając cały szereg pytań, które konferencja ma zbadać i załatwić, i zachowując przedmiotowy, nieuprzedzony sąd, musi się przyjść do wniosku, że ugoda bez wielkich trudności dokonaną być może pod warunkiem, że zastępcy obu narodów pozostawią w domu przesadną drażliwość i zbyt wygórowane pretensje, a wstąpią do sali konferencyjnej jedynie z uprawnionemi żądaniami". Nie można przecież przeoczać, że właśnie w tem leży trudność: — co która strona za uprawnione uważa?

Że opozycja, może nie cała, ale jakaś jej część, nie chce t e j u g o d y, która teraz zamierzoną została, a która ma być ograniczona jedynie do Czech, i mieć za bezpośredni cel usunięcie abstencji Niemców z sejmu czeskiego, ale domaga się jakiejś nieokreślonej państwowej akcji — tego dowodem jest ponowne wystąpienie głównego organu opozycji, zdradzające, że nie o państwo idzie, ale o panowanie Niemców, a zatem po prostu o zdobycie władzy dla pewnych osób. Ale popełnia ta opozycja swojemi odezwami dziwną nielogiczność. Gdzież jest arena i trybunał pozaparlamentarny dla obrad nad kwestjami dotyczącemi całego państwa, czy też jak ona powiada: — dotyczącemi ubezpieczenia biednych Niemców w całem państwie? Czyliż konferencja złożona z posłów czeskich obu narodowości ma po temu jakąkolwiek kwalifikację i kompetencję? wystąpy publicystyczne tej opozycji podczas konferencji z takiemi hasłami, jeżeli nie są tylko manewrem, dalszym ciągiem metody straszenia, to są objawem nadzwyczaj ujemnym, który rządowi a zwłaszcza Koronie dużo musi dawać do myślenia.

Czynniki, które nad ugodą radzą, są poważne; rząd w każdej kwestji ma zdanie wyrobione, decyzję powziętą, która ewentualnie może być zmodyfikowaną co do stron formalnych; sprawy sporne były obrobione oddawna, doświadczenie lat dziesięciu obie strony wiele nauczyło; dzieło podjęte w takich warunkach może przecież mieć widoki powodzenia. Zapewne, że ugoda nie stanie od razu, że wiekowe trudności nie znikną; ale bo też idzie przedewszystkiem o chleb powszedni, o umożliwienie codziennych stosunków, o usunięcie bodaj tych i tylu powodów waśni, ażeby przez to otworzyć widoki dobrego powodzenia dzieła.

Opozycja nieprzejednana woła, że rząd podjął sprawę połowicznie, że nawet przywrócenie spokoju w Czechach nie przywróci go w państwie, że ktoś inny to dzieło na wielką skalę kiedyś na nowo będzie musiał podjąć. I to jest nielogiczne; boć zdawałoby się, że ten, któremu się pół dzieła uda, tem samem zdobywa mandat do dalszej akcji. Ale mniejsza o to; byle się teraz pół dzieła powiodło. Kto się ma resztą zająć, to będzie potem czas o tem mówić. Wszak ten rząd nie jest wiecznym, ani nieodwołalnym; ale jeżeli nie on miałby dalsze dzieło prowadzić, to w każdym razie będzie wiedział, komu je ma oddać.

Ci, którzy stoją ciągle na stanowisku niemieckiej wyłączności, niemieckich przywilejów, niemieckiej wyższości, a zarazem szermują doktrynami zużytego, jednostronnego, ciasnego i fałszywego liberalizmu, ci nie dojdą już w Austrji do steru — chybaby przyszło do przewrotu jakiegoś. Tymczasem jeszcze rząd ma zaufanie Korony, jak niemniej większości ludów i krajów, i on prowadzi dzieło ugody w warunkach możliwych do celu praktycznego.

Poznań 8 stycznia.

(*X*) Ponieważ mizerja rolnicza kością w gardle stanęła, a ratunku znikąd, bo u nas całkiem tak jak w Kongresówce, a całkiem inaczej niż u was, ani w zwyczaju nawet nie ma pomyśleć o pomocy rządowej, bo toby się na nic nie zdało — więc rolnicy nasi postanowili ufundować jeszcze jednę instytucję gwoli obrony od pocisków influency rolniczej. Będzie to „Towarzystwo Rolnicze spożywcze" — spółka zaprotokołowana z poręką ograniczoną. Celem owej spółki, która wedle projektu objąć ma wszystkich naszych ziemian, jest dostarczanie rolnikom: maszyn, kompostów, nasion, słowem wszystkiego, czego gospodarz wiejski potrzebować może w swoim zawodzie — sprzedawanie zaś wszystkich produktów rolniczych, dostarczonych, czy zgłoszonych do sprzedaży przez członków spółki. „Gromada — wielki człowiek" — tak podobno mówi jakieś ruskie przysłowie. Więc ta spółka może ogromnych rzeczy dokazać, jeśli 1-o przystąpi do niej dużo osób i 2-o ci co przystąpią będą ściśle pełnili obowiązki a działali solidarnie. Projektanci tego oczywiście chcą, więc w statucie umieścili §. 7, w którym powiedziano:

„Oprócz przyczyn wymienionych w państwowej ustawie o spółkach z dnia 1 maja 1889, może walne zebranie wykluczyć członka na wniosek zarządu, rady nadzorczej, albo piątej części członków: a) jeżeli szkodził interesom Towarzystwa; b) jeżeli nie wypełnił obowiązków względem Towarzystwa, przepisanych prawem lub statutami; c) jeżeli stał się niewypłacalnym, albo niezdolnym do rządzenia swym majątkiem."

Towarzystwo będzie handlowało nasionami, narzędziami, kompostami itd., a zatem zaszkodzi mu każdy członek, który gdzieindziej kupi cokolwiek z tych rzeczy. Zaszkodzi również ten, kto sprzeda swe zboże bez pośrednictwa Spółki. Zostawić takie sprzedawanie i kupowanie dobrej woli członków, to z góry skazać nowe Towarzystwo na fiasco, a przestrzegać z całą ścisłością postanowień § 7, to znowuż rozbić Towarzystwo. Bo chciałbym też wiedzieć ilu obywateli mogłoby się obejść bez chwilowego kredytu u miejscowych krezusów, handlujących zbożem, nasionami, sztuczną paszą, gęśmi, cielętami itd. Taki handlarz, który jedną ręką podaje rolnikowi wszystko, czego on potrzebuje, a drugą ręką bierze wszystko, co on wyprodukował i który nigdy nie odmawia pożyczki, choć słonej — a robi to bez żadnej formalistyki, pisaniny, sam przyjedzie, sam nawet rolnikowi pokaże, że oto tu jest do zrobienia interes: — taki, powiadam, handlarz to jest wzór dla biura Towarzystwa rolniczo-spożywczego. Ale czy to biuro zechce być tak usłużnem, tak nic a nic biuralistycznem, a przytem, czy gdzie wytrząśnie pieniędzy na udzielenie chwilowego i prędkiego kredytu? — to są pytania, które we mnie budzą pessymizm. Ale on już nie zaszkodzi projektowi, bo 12 b. m. odbędzie się walny zjazd wszystkich rolników, którzy zechcą do spółki przystąpić. Daj Boże, by pomysł się udał i dał owoce! Z głębi piersi z radością i wiarą w przyszłość zawołam: „Bardzośmy dojrzeli!" Ale dziś — wątpię! A wątpię już choćby dla tego, że po cóż to tworzyć nową instytucję, w niej nową radę nadzorczą, nowych dyrektorów takich i owakich, nowe biura z zielonemi stołami i woźnymi, kiedy mamy własne Towarzystwo rolnicze — centralne i filje po powiatach — które wybornie tem wszystkiem może się zająć, ma stosunki rozgałęzione, zawodowców na usługi i kredyt, który ułatwi zdobycie kapitału zakładowego, pożyczkowego.

Przedewszystkiem kwestja kompostów wymaga jakiegoś rozsądnego uregulowania. Używanie sztucznych nawozów jest u nas bardzo rozpowszechnione, jak i w całych Niemczech, z któremi żyjemy w jednakich warunkach ekonomicznych. Otóż powstało mnóstwo fabryk, wyrabiających sztuczny nawóz. Są to preparaty dobre, ale są i szalbierskie. Takich coraz więcej, a ponieważ rolnicy nasi nie są chemikami i laboratorjów nie mają, więc padają ofiarami oszustwa i tracą podwójnie, bo wydali pieniądze na niewiedzieć co i nie znawozili pola. Trzeba tedy, żeby ktoś ręczył za dobroć sztucznego nawozu, a owym „ktosiem" właśnie może być Towarzystwo Rolnicze, mające fachowców.

To jest kwestja z dzisiejszej doby. Innych nie ma. Ponieważ wybory do niemieckiego parlamentu odbędą się o wiele wcześniej, niż przypuszczano, bo już 20 lutego, więc agitacja mocno się ożywiła, ale toczy się bardzo regularnie i spokojnie.

Influenca jest o tyle liczna, że kilka szkół wypadło zamknąć, ale przebieg choroby jest bardzo łagodny.

Paryż 6 stycznia.

W braku parlamentu, który odbywa jeszcze siestę świąteczną, robi rada miasta politykę.

Bo magistrat miasta Paryża nie jest sobie zwykłym magistratem.

W innych krajach: w Anglji, Niemczech, Austrji itd. edylowie zajmują się sprawami miasta, zarządem, porządkiem, brukowaniem ulic, naprawą ich, gdzie potrzeba. Są to urzędnicy więcej administracyjni, nie mięszający się do polityki.

Ale w Paryżu dzieje się wszystko na opak. Sam ratusz (*hotel de ville*) paryzki wygląda zupełnie inaczej, aniżeli inne gmachy tego rodzaju. Otacza go szeroki rów, niby fosa zamek obronny, a wewnątrz, w olbrzymim dziedzińcu, mogą pomieścić się całe pułki konnicy i piechoty.

Panowie radni, pouczeni doświadczeniem przeszłości, chcieli utrudnić tłumom przystęp do swojego przybytku. Niewiele ów rów pomoże w razie burzy domowej, bo nie takie przeszkody brała wściekłość ludu, ale edylom zdaje się, że będą w chwili gorącej bezpieczniejsi za osłoną tego niby okopu.

Przed ratuszem Paryża szumiało nie raz, nie dwa, jak w piekle dantejskiem. Wszystkie rewolucje tu się ogniskowały, wszystkie bunty przenosiły się natychmiast z parlamentu do „hotelu miasta." Stąd strzelały krwawe łuny, ogarniające cały kraj i wypadały rozkazy demagogów, jakobinów, morderców przeróżnych, pogrążające Francję w żałobę.

Rada miasta Paryża nie zapomina nigdy, że ma po za sobą „wielką tradycję", że w chwilach przejściowych, czyli strasznych, co na jedno nad Sekwaną wychodzi, ona rozstrzygający miewa głos. Laury Robespierrów, Dantonów, Desmoulinów płoszą sen z powiek nieszanownych rajców.

Nie-szanownych, bo wszystko, co Paryż posiada warcholskiego, przewrotnego, zaciekłego, gromadzi się zwykle w radzie miasta. Obecny magistrat składa się z trzech czwartych z byłych komunardów, którzy uszli przed mściwą ręką Wersalczyków lub wrócili po amnestji.

Chętnieby panowie radni zabierali głos w sprawach znaczenia donioślejszego, lecz w czasach pokoju to niemożliwe. Jest do rządzenia rząd, do ustanawiania praw parlament. Przeto nie mogąc „ruszać się," jakby pragnęli, edylowie Paryża robią politykę miejską, małą, zwykle śmieszną.

Oni to urządzają wszystkie demonstracje dla „męczenników wolności", oni maszerują na czele motłochu przy dźwiękach marsyljanki przez ulice miasta, na cmentarze, na place, oni przemawiają z podstaw pomników i t. d.

Nie dość im na tem. Najczerwieńsi z czerwonych, chcieliby zatrzeć koniecznie na obliczu Paryża ślady dawnej Francji „wstecznej" i przemalować je na wzór jakobina w czapce frygijskiej. Więc, gdzie się tylko da, albo raczej gdzie im się zechce, stawiają pomniki „mężom wolności", zdzierają z rogów ulic tabliczki z dawnemi napisami i przybijają inne, nowe, z nazwiskami „sławnych rewolucjonistów".

Ale tych sławnych niewielu, a chrzczenie ulic należy do najulubieńszych zabawek panów rajców. Umarliby, gdyby przynajmniej raz na miesiąc nie przezwali jakiego zaułku.

Gdy braknie „sławnych", trzeba ich zrobić. Znów wydobyli radni miasta z ciemności zapomnienia jakiegoś „olbrzyma", o którego wielkości nikt nic nie wie. Nieboszczyk Millière, zabity

---

11)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Ciąg dalszy.)

L I S T VIII.

Chcesz wreszcie mieć mój pogląd na rezultat odbytych wyborów; — mniemam, że chętnie zgodzisz się na to, abym go poprzedził ogólną charakterystyką typów, jakie przedstawiają kandydaci, ubiegający się o mandat poselski przy każdych wyborach. — Liczba tych kandydatów jest zawsze bardzo znaczna, w czem powinieneś widzieć objaw dodatni, przemawiający na korzyść społeczeństwa krajowego, w którem każdy byłby gotów w pracach sejmowych brać udział, i na tem polu działalności krajowi służyć. — Gotowość ta jest niezaprzeczenie godną uznania, gdyż rzeczona służba odrywa corocznie na 6 do 8 tygodni od zwykłych obowiązkowych zajęć lub od warsztatu rolniczego, który jeszcze więcej niż inne warsztaty szwankuje, ilekroć oko właściciela ciągle nad nim nie czuwa. Służba ta wymaga przeto poświęcenia czasu, który przecież dla każdego ma pewną wartość; pociąga zaś jednocześnie do wydatku pieniężnego, gdyż dyety poselskie są i nie mogą nie być jak bardzo skromnemi, wystarczającemi jedynie dla tych, którzy rozleglejszych stosunków w stolicy kraju nie mają, przywykli zaś żyć nawet w większem mieście za fundusze stosunkowo nieznaczne. Więc tylko chęci służenia własnemu społeczeństwu, nie zaś oczekiwaniu, jakichbądź korzyści materjalnych przypisać należy gotowość, jaka powiększa liczbę kandydatów w każdym okręgu wyborczym. Bardzo przeważna ich większość, oprócz zaspokojenia szlachetnej ambicji, żadnych innych celów nie ma; nie mają ich zwłaszcza ludzie materjalnie niezależni, idący do sejmu bez zamiaru ubiegania się o jakibądź urząd, którego ze względu na posiadany majątek i obowiązki z tem posiadaniem połączone przyjąć by nawet nie mogli. Ilekroć zaś kandydat tego typu jest powołanym do zajęcia stanowiska wydatnego i wpływowego, z którem jest połączoną chociażby wyższa płaca, możesz być pewnym, że służy krajowi bezinteresownie, gdyż niemało do tej płacy dodaje z własnej kieszeni, aby żyć na stopie temuż stanowisku odpowiedniej.

Ta niezależność i ta bezinteresowność są bez wątpienia jednym z główniejszych względów, które powodować zwykły wyborców do głosowania na posiadaczy większej własności ziemskiej i w ogólności na ludzi zamożniejszych.

Jest jednakże obok powyższego typu typ drugi, wprawdzie nieliczny, kandydatów poczytujących krzesło poselskie za pierwszy szczebel drabiny, po której wspinając się, można łatwiej wejść do służby rządowej, lub w krótszym czasie wyprzedzić kolegów w awansie urzędniczym, a więc otrzymać polepszenie bytu materjalnego, czyli zrobić karjerę. W sejmie bowiem mają łatwiejszą sposobność uwydatnienia swych zdolności, a chociażby zawiązania stosunków, które mogą pomagać na drodze prowadzącej do upragnionego celu. Nie powinno to ani zadziwiać; ani upoważniać do ciskania kamieniem na kandydatów tego typu, o ile ubiegając się o głosy wyborców, nie posługują się hasłami, mogącemi w organizm społeczny zaszczepiać moralną zgniliznę. Gonienie za karjerą za pomocą mandatu poselskiego widzimy zresztą we wszystkich krajach; w skutek „walki o byt" jest ono codzień częstszem. Z pepiniery tej często wychodzą urzędnicy bardzo zdolni i bardzo pożyteczni, ilekroć ze zdolnością łączą prawość i dbałość o dobro kraju.

Przyznasz jednak, że typ pierwszy jest sympatyczniejszym, bardziej odpowiadającym pojęciom, jakie nam pod tym względem przekazała tradycja. — Wedle niej sam zaszczyt brania udziału w pracach sejmowych i tym sposobem służenia krajowi zaspokajał najdalej idącą ambicję, płynącą z doniosłego poczucia obowiązków obywatelskich, cenionego dawniej właśnie dla tego, że było zupełnie czystem, niezabarwianem przymieszką osobistego interesu materjalnego.

Zaszczyt ten jest zaś bardzo wydatnym, gdyż samo stanowisko naszego Sejmu jest rzeczywiście bardzo doniosłem.

Pierwotne ustawy zasadnicze monarchji nadawały takież stanowisko wszystkim sejmom krajowym, czyniąc z nich główny fundament zaprowadzanej podówczas budowy politycznej i poczytując je za rdzenną podstawę, normującą przyznanie rządzonym udziału przy załatwianiu spraw publicznych. — Mieli oni bowiem, w każdym kraju koronnym z osobna, wybierać swych reprezentantów do własnego Sejmu; — reprezentanci ci mieli znowu prawo wskazywać którzy z nich będą brać udział w pracach Izby niższej Rady państwa; — ci zaś mieli znowu prawo wyznaczać z pomiędzy siebie członków do Delegacyj wspólnych, głosując także z osobna grupami, przybyłemi do Wiednia z każdego kraju. — Tym sposobem sejmom krajowym, obok b e z p o ś r e d n i e g o udziału w załatwianiu spraw należących do dziedziny miejscowego samorządu, był jednocześnie zapewniony udział p o ś r e d n i we wszystkich sprawach, przychodzących pod uchwały tak Rady państwa jak Delegacyj wspólnych, gdyż tak jedno jak i drugie z tych ciał zbiorowych stawało się legalną emanacją tychże sejmów. — Ustrój, chociaż bezwątpienia skomplikowany, przedstawiał jednak pewną harmonijną całość.

Z chwilą zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do Rady państwa sejmy krajowe zostały widocznie zizolowane i zredukowane do roli sejmów prowincjonalnych, istniejących pod rożną nazwą w innych krajach Europy. Ze żaś wszystkie sprawy interesu ogólniejszego — tak w dziedzinie zewnętrznej polityki państwowej (w przedmiocie siły zbrojnej, stosunków dyplomatycznych, traktatów międzynarodowych), jak niemniej te, które należą do dziedziny polityki wewnętrznej (ustawodawstwa obowiązującego w całej monarchji, jej budżetu itp.) — zostały rozdzielone między Radę państwa i delegacje wspólne; więc z chwilą, w której ów pośredni na te sprawy wpływ sejmów krajowych zniknął, pozostały dla nich jedynie atrybucje nieprzekraczające granic samego samorządu krajowego; skutkiem czego pierwotne stanowisko polityczne tychże sejmów widocznie zmalało.

Nasz Sejm umiał jednak utrzymać w całej pełni pierwotne swe stanowisko polityczne, wprowadzając zasadę owej solidarności z Kołem polskiem w Wiedniu, o której już wspominałem w jednym z poprzednich listów; a jeszcze bardziej przez zajęcie od samego początku swego istnienia postawy, która nie może nie wyróżniać go od innych sejmów krajowych i nie nadawać mu donioślejszego znaczenia. Poczytał się bowiem i dotychczas poczytywać się nie przestaje za jedyny Sejm p o l s k i, spełniający wszystkie zadania przypadające ciału zbiorowemu, reprezentującemu m y ś l p o l s k ą i stojącemu na straży autonomji, która jednemu z odłamów naszej ojczyzny poręcza odrębność organizmu narodowego i pełną swobodę pracowania nad utrzymaniem, wzmacnianiem i rozwojem n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j.

Postawa ta nadaje cechę prawa międzynarodowego powyższym zadaniom, zwłaszcza że autonomja już nosi tę cechę, właśnie dlatego że została nadaną jednej z dzielnic dawnej Polski. — Gdy zaś postawa ta nie uległa żadnej krytyce ze strony Korony, jest zaś dobrze pojmowaną i jawnie uznawaną przez wszystkie sejmy innych krajów koronnych i przez wszystkie czynniki składowe monarchji, nie ulega więc zaprzeczeniu, że w stosunkach z temiż krajami — a być może i poza ich granicami — polityczne stanowisko naszego Sejmu jest ocenianem nie wedle jego atrybucyj statutowych, zamkniętych granicami samorządu prowincjonalnego, lecz wedle zajmowanej przez tenże Sejm postawy, wkraczającej w dziedzinę stosunków międzynarodowych, jak niemniej wedle wzmiankowanych zadań, jakie spełnia i praw na których straży stoi, a które do tej dziedziny także należą.

Ktoby przeto — wyczytawszy w książkach uczonych prawników, że kwestje tyczące się samorządu do dziedziny prawa administracyjnego należą — powyższej cechy dopatrzeć nie umiał, ten dawałby tem samem dowód powierzchowności poglądów, a nawet zadziwiającej bezmyślności. Nie ma bowiem w tych książkach odpowiedzi na pytanie „Do której dziedziny prawa ma być zaliczanym stosunek między odrębnym narodem lub odłamem odrębnego narodu przyłączonym do aglomeracji państwowej, poprzednio dlań obcej, a jej rządem?"

jak tysiące nieznanych na barykadzie, komunista nie bardzo szkodliwy, doczekał się z łaski municypalności paryzkiej nieśmiertelności. Przybili jego nazwisko na rogu ulicy, którą pamięci jego poświęcili.

Szczególne to „uspokojenie“, o którem mówi ciągle rząd obecny. Dramat Coppéego zakazuje minister dla tego, że „wystawia komunę w świetle fałszywem“, a rada miasta unieśmiertelnia pospolitych komunardów.

I ci ludzie dziwią się, że zachowawcy cofają się znów po krótkiem złudzeniu, że gromadzą się na nowo pod sztandarem nieubłaganej opozycji.

Z Izby sądowej.

(*Towarzystwo handlu skór we Lwowie.*)

Popołudniowe posiedzenie sobotnie rozpoczęto przesłuchaniem świadka p. Wincentego Dąbrowskiego, który w ostatnich latach istnienia Towarzystwa był członkiem jego Rady nadzorczej i zastępcą kasjera.

Świadek brał kilkakrotnie udział w inwentowaniu magazynu, lecz nigdy, ani on ani jego koledzy z Rady nadzorczej, nie trutynowali ksiąg rachunkowych Towarzystwa i nie sprawdzali wiele długów cięży na tych towarach, które znajdowały się w magazynie Towarzystwa.

O cenach towarów powtarza świadek to, co inni świadkowie przed nim zeznali a mianowicie to, że ceny ustanawiała komisja kontrolująca i ustanawiała dosyć niskie.

Świadek dopiero od ostatnich latach kupował skóry w Towarzystwie, bo były one nie droższe niż w innych handlach a w dobrym gatunku.

Na zapytanie p. prokuratora czy obw. Aleksandrowicz przy ostatnich wyborach ubiegał się bardzo o ponowny swój wybór, nie umie świadek dać stanowczej odpowiedzi, przypomina sobie wprawdzie, że były przeciw Aleksandrowiczowi jakieś intrygi, lecz w skutek interwencji dr. Zgórskiego, wybór znów padł na Aleksandrowicza.

Świadek Jędrzej Szwyt przyczyny upadku Towarzystwa dopatruje w niedbalstwie dyrekcji, która wszystko zdała na obce ręce.

Świadek należał do komisji kontrolującej, ale kontroli sam nie wykonywał, albowiem on i koledzy z Rady i komisji kontrolującej czuwanie nad rachunkowością zdali zupełnie na prezesa Rady nadzorczej.

Świadek radby nawet na prezesa zwalić winę, że ceny towarów oznaczano za nizko w stosunku do kosztów administracyjnych, lecz przewodniczący przypomina świadkowi, że dr. Zgórski wcale nie mieszał się w ustanawianie cen, a przeto nie może być winnym ich nizkość.

Świadek, jak kilku poprzednich, wykluczony z Towarzystwa w skutek niepłacenia należytości za pobrane towary, nie poniósł żadnej szkody przez bankructwo Towarzystwa.

Dalszy świadek Józef Malec, zaprzysiężony, od r. 1878 był członkiem, a od r. 1885 zasiadał w Radzie nadzorczej Towarzystwa.

W magazynie jego brał towary, chociaż niektóre, n. p. mastykę na podeszwy, można było taniej kupić w składach żydowskich.

Ceny towarów ustanawiała samowładnie Dyrekcja, świadek w tej czynności nigdy udziału nie brał.

Przy sprzedaży towarów dostrzegał świadek czasem, że niektórym członkom wydawano towar na kredyt, nie zapisując go do ich książeczek odbiorczych. Świadek nie brał towarów na kredyt, bo żądano od niego równocześnie, aby podpisywał weksle dla Towarzystwa, wolał więc zrzec się wątpliwej korzyści z kredytu i istotnie zyskał na tem, bo obecnie stracił przy upadku Towarzystwa tylko 300 zł. wpłaconego udziału.

W obec zeznania świadka, że z kredytu w Towarzystwie nigdy nie korzystał, oświadcza obwiniony Aleksandrowicz stanowczo, że jest to nieprawdą, gdyż świadek pozostał dłużnym Towarzystwu 475 zł. i wytoczono mu o tę kwotę proces. W odpowiedzi na ten zarzut opowiada świadek długo i niezrozumiale, a badany dalej przez obrońcę dr. Löwensteina i członków trybunału, nie umie podać jakie i wiele towarów brał bez pieniędzy obwiniony Aleksandrowicz.

Na zarzut obwinionego Aleksandrowicza, dla czego świadek widząc nadużycia nie zrobił o tem doniesienia do Rady nadzorczej, oświadcza świadek, że jako wybrany „za sprężyną p. Aleksandrowicza“, nie śmiał przeciw niemu występować.

Świadek oświadcza w końcu, że czasami wypytywał on funkcjonarjuszów Towarzystwa jak idą interesa, lecz ci odpowiadali, że to jest „tajemnicą Dyrekcji,“ a ta stała się dziś niestety „publiczną tajemnicą“.

Świadek Józef Weber był członkiem komisji kontrolującej, taksował przeto towary. Sam miał kredyt do wysokości 300 zł., a brał rocznie towarów za 2000 zł., bo ceny były dość nizkie.

Świadek podpisywał bilanse „na ślepo“, bo ufał Dyrekcji.

Świadek Edward Jahl w rok po założeniu Towarzystwa użyty był do uporządkowania jego rachunków, które wtedy prowadzono tylko luźnie na zapiskach. Świadkowi ofiarowano za tę pracę honorarjum zbyt nizkie, więc świadek od tej pracy odstąpił.

Świadek Józef Czepielowski, urzędnik kolejowy, od r. 1885 był członkiem Rady nadzorczej i komisji kontrolującej, jako taki brał udział w inwentowaniu magazynu. Do Towarzystwa wstąpił, aby od udziału otrzymać 10 prct. dywidendy, a oprócz tego otrzymywał za inwentowanie magazynu 15 zł., włożony przeto w udział kapitał 100 zł. przynosił świadkowi 25 prct. To wystarczało mu zupełnie i dla tego, jak zeznał, nie troszczył się wcale o tok interesów Towarzystwa, którego bilanse podpisywał „na wiarę Dyrekcji“, jak drudzy jego koledzy z Rady nadzorczej i komisji kontrolującej.

Następny świadek Władysław Żelechowski, za zgodą obrony i prokuratorji niezaprzysiężony; jest urzędnikiem w biurze Związku stowarzyszeń zarobkowych. Po ucieczce Żabki delegowano świadka na żądanie prezesa Rady nadzorczej dr. Zgórskiego do zrobienia inwentarza magazynu towarów towarzystwa. Czynność tę ukończył świadek 27 lub 28 kwietnia 1888 i przekonał się, że wartość całego magazynu, obliczona wedle cen sprzedaży, dosięgała zaledwie kwoty 17.000 zł. Zdziwiło go to bardzo, gdyż słyszał, że inwentura przeprowadzona z końcem roku 1887 wykazywała wartość przeszło 25.000 zł. i wiedział z poprzednich bilansów towarzystwa, że wartość magazynu wynosiła, przeciętnie biorąc, 38—40.000 zł. W obec tak niskiej wartości magazynu upadłość towarzystwa była nieuniknioną koniecznością, bowiem długi jego przewyższały znacznie stan czynny majątku. Uwiadomił o tem bezzwłocznie dr. Zgórskiego, a ten zwoławszy bez zwłoki Radę nadzorczą towarzystwa, postawił wniosek, aby przy pomocy dobrowolnych datków ze strony członków dyrekcji i Rady nadzorczej przeprowadzić cichą likwidację. Wtedy przewyżka długów towarzystwa nie wydawała się być większą nad 15.000 zł., więc prezes Rady nadzorczej ofiarował od siebie na pokrycie niedoboru kwotę 1.000 zł. Wniosek ten nie znalazł przychylnego przyjęcia w Radzie nadzorczej pomimo gorliwego pośrednictwa świadka. Większość Rady nie dawała wiary w grozę położenia, narzekała na nieudolność naczelnego dyrektora; krytykowała nadmiar zaufania w uczciwość Żabki. Projekt przeprowadzenia wstydliwej likwidacji spełzł więc na niczem, a w następstwie tego zgłoszono sądownie upadłość towarzystwa.

Badany dalej świadek Żelechowski zeznaje, że w patronacie stowarzyszeń związkowych miano o towarzystwie handlu skór jak najlepsze wyobrażenie i to zapewne było przyczyną, że od r. 1881, od kiedy świadek pracuje w biurze patronatu, ani razu nie lustrowano towarzystwa handlu skór. Świadek dodaje dalej, że towarzystwo, któremu fundusz krajowy przemysłowy dał pożyczkę 10,000 zł., które miało wielki kredyt w gal. kasie oszczędności, banku austro-węgierskim, banku krajowym i które wedle uroczystych zapewnień ludzi fachowych rozwijało się od lat 12 bardzo pomyślnie, musiało zdobyć sobie zaufanie i pozostawało, niestety, bez nadzoru.

O przyczynach upadku Towarzystwa pytany świadek zeznaje, że wedle jego sumiennego przekonania spowodowały ten upadek chciwość członków, którzy chcieli dostawać towar za ceny najniższe, i niestosunkowa do obrotu kosztowność administracji. Aby ukryć rzeczywisty stan majątkowy Towarzystwa musiano — zdaniem świadka — fałszować bilanse co najmniej od lat dziewięciu, lecz wykrycie tych fałszerstw było bardzo trudnem w obec tego, że Żabka był w Towarzystwie *„ein Mädchen für Alles“*, był w jednej osobie kasierem, magazynierem, korespondentem, buchhalterem a de facto... nawet dyrektorem.

W obec zeznań świadka, że wartość magazynu Towarzystwa miała wynosić z końcem r. 1887 około 35.000 zł. wyłoniła się dyskusja nad pytaniem, czy mógł kto kolwiek z zarządu Towarzystwa wiedzieć, jaką była istotnie wartość magazynu. Członkowie komisji kontrolującej sporządzali wprawdzie z końcem każdego roku inwenturę magazynu, lecz właściwie sporządzał ją znów nieunikniony w sprawach Towarzystwa Żabka, który jakby ów wachmistrz Jaszczółd w wierszu Wincentego Pola wyręczał wszystkich członków Dyrekcji, komisji kontrolującej i Rady nadzorczej zawsze i wszędzie. On więc sporządzał de facto inwentarz, bo członkowie komisji spisywali jeno — i to niedokładnie, jak twierdzi Żabka — liczbę towarów, a Żabka wedle tych zapisków i cen ustanowionych do sprzedaży obliczał wartość inwentarza. Owóż te tylko zapiski komisji niezliczane i nieskontrolowane przez rzeczoznawców, znajdują się w ręku sądu, a nawet nieomylny Żabka zeznaje, że nie wiedział, jaką była istotna wartość inwentarza z końcem r. 1887, lecz wie wedle ksiąg kasowych, że od 1 stycznia 1888 do dnia jego ucieczki musiała się zmniejszyć o 11.500 zł., gdyż w tym czasie sprowadzono towarów za 14.000 zł. a wysprzedano za 25.500 zł. Po ukończonem przesłuchaniu świadka W. Żelechowskiego odroczył przewodniczący rozprawę o godz. ½7 wieczorem do poniedziałku, dnia 13 b. m. i oznaczył dalszy ciąg na godzinę 9 z rana.

* *
*

Dzisiejsze posiedzenie poranne rozpoczęło przesłuchanie dalszego szeregu świadków.

Pierwszy z nich pan Mülner podobnie jak świadek Jahl był w r. 1876 wzywany do sporządzenia bilansu Towarzystwa i podobnie jak ów poprzedni świadek zeznał, że wówczas rachunków Towarzystwa nie prowadzono prawidłowo.

Następny świadek Szymon Nędzowski mimo protestu obrońcy dr. Löwensteina zaprzysiężony, członek komisji kontrolującej po r. 1885, obficie korzystał z kredytu, gdyż kupował rocznie za 4.000 zł. przyborów szewskich w magazynie towarzystwa, lecz utrzymuje — pomimo przedstawień przewodniczącego — że towary sprzedawano przeciętnie z 10 pr. czystego zysku. To mniemanie opiera świadek na tem, że wiele artykułów sprzedawali żydzi o dużo taniej niż towarzystwo, n. p. skórę lakierowaną nie po 3·80 ale po 4 zł. Świadek miał udziału coś około 370 zł., lecz na ten udział spłacił tylko 80 zł. gotówką, zaś reszta powstała z [illegible]anych dywidend.

Na zapytanie prokuratora opowiada świadek, że słyszał od znajomych, jako przed otwarciem konkursu wynoszono towary z magazynu towarzystwa do sklepu Aleksandrowicza. W tem miejscu stwierdza przewodniczący, że ten zarzut został już zupełnie usunięty w śledztwie, gdyż były to towary komisowe, które przed ogłoszeniem upadłości na mocy uchwały Rady nadzorczej z magazynu usunięto.

Świadek Adolf Kornberger, sekretarz Związku stowarzyszeń zarobkowych, za zgodą stron niezaprzysiężony, miał polecenie od patrona, aby po ucieczce Żabki zbadać stan interesów towarzystwa i ułożyć bilans. W ciągu tej pracy wynalazł świadek mnóstwo faktur wcale do księgi wierzycieli niezaciągniętych. Na podstawie ksiąg które od początku roku nie były kontowane, dalej faktur i listownych wyjaśnień dostawców towarzystwa zestawił świadek surowy bilans, a wedle niego po straceniu udziałów i funduszu rezerwowego niepokryty niedobór wynosił około 20.000 zł. Świadkowi wydawało się podczas tej pracy, że dyrektor Aleksandrowicz nie posiada dostatecznego wykształcenia aby mógł był skutecznie wykonywać kontrolę nad sprawami towarzystwa i samodzielnie zarządzać interesami jego.

O godz. 11 odroczył przewodniczący rozprawę do popołudnia, a na tem posiedzeniu mają złożyć rzeczoznawcy dr. M. Lewakowski i p. O. Kraysar swoję opinję.

Wadowice 11 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu przesłuchano jeszcze dalszych świadków.

Robert Tomicki, kucharz na dworcu kolejowym w Oświęcimie zeznaje, że z okna kuchni widział nieraz bitki, które naganiacze prowadzili przed dworcem o wychodźców, a raz widział, jak naganiacz Baruch Band policzkował i bił kijem jakiegoś Słowaka. O oszustwach, jakie w kancelarji hamburskiej się działy słyszał z wielu ust, a raz widział kobietę zapłakaną, która Landererowi groziła, mówiąc: „Czekaj ty żydzie, dusza twoja będzie gorzeć w piekle za nasze pracę“. W lecie zamykali żydzi wychodźców w barakach, a w zimie w piwnicy koło kuchni.

Świadek Moniak zeznaje, że jechał do Ameryki w maju r. 1888. Za kartę kolejową i okrętową zapłacić musiał 77 zł. Przyrzekano mu, że w Hamburgu będzie miał wszystko za darmo, tam jednak musiał sam się żywić, a do tego zażądano od niego jeszcze dopłaty 8 zł.

Mazur, konduktor kolejowy w Oświęcimie zeznaje, że widział często, jak Iwanicki wskazywał wychodźcom drogę do Herza i że wraz ze strażnikami skarbowymi ścigał i chwytał wychodźców którzy mu umknąć chcieli.

Kurdziel wyrobnik z Brzezinki, zeznaje całkiem odmiennie aniżeli w śledztwie. Przyznaje wprawdzie, że widział, jak naganiacze bili się o wychodźców, zaprzecza jednak jakoby wychodźców bito. W śledztwie zaś zeznał to wyraźnie. Nadto mówi, że wychodźcy umieszczeni byli w barakach i mieli tam bardzo „wygodnie“.

Prokurator (do świadka). Możeś pan porozumiał się przedtem z Zeitingerową, albo Seklerową? (żonami obwinionych).

Świadek. Nie.

Prok. Dla czegoż więc pan zeznajesz dziś całkiem inaczej aniżeli w śledztwie.

Świadek. Ja mówię prawdę.

Dr. Łazarski. Już to nie po raz pierwszy się zdarza, że pan prokurator publicznie rzuca podejrzenia na świadków, którzy na korzyść oskarżonych zeznają. Dziś występuje już nawet pan prokurator przeciw żonom oskarżonych. Protestuję stanowczo przeciw temu — jestto postępowanie niewłaściwe i bezprawne.

Prok. Zastrzegam się przeciw takiemu przemawianiu. To com powiedział, to powiedziałem na podstawie doniesienia, jakie otrzymałem.

Dr. Łazarski. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nam nie pozostanie nic innego, jao złożyć obronę. Ja proszę o odroczenie rozprawy, bo muszę poradzić się z moimi klientami.

Przew. Niech naprzód świadka przesłucham. (Do świadka) Dla czego zeznawaliście inaczej w śledztwie, a inaczej dzisiaj.

Kurdziel. Ja mówię to, co wiem, a ja nie mówił tego, co w protokole napisano.

Prok. Wobec widocznie kłamliwych zeznań świadka, proszę p. przewodniczącego o zastosowanie §. 277 p. k. i odstawienie świadka do sędziego śledczego.

Dr. Łazarski. Jeżeli ten świadek, który jak to widać jest idjotą, zeznał świadomie nieprawdę, to nie mam nic przeciw temu, aby go uwięziono. Mieliśmy tu jednak więcej świadków, którzy kłamali, dlaczegoż więc tamtych nie uwięziono? Dlaczego tamci znaleźli łaskę wobec pana prokuratora? Jeżeli pan prokurator chce wytoczyć postępowanie karne przeciw Kurdzielowi, to niech je wytoczy także przeciw tym świadkom, którzy na niekorzyść oskarżonych zeznawali.

Przew. orzekł, że nie widzi powodu do natychmiastowego uwięzienia Kurdziela.

Na tem zakończono rozprawę wczorajszą o godzinie ¾ do 6 wieczorem.

* *

Na wstępie dzisiejszej rozprawy oświadczył dr. Łazarski, iż obejmuje chwilowo zastępstwo dr. Daniela, który zachorował.

Wachmistrz żandarmerji oświęcimskiej Pitul y zeznaje, że żandarmerja miała początkowo instrukcję aresztowania wszystkich wychodźców bez wyjątku. Później jednak zmieniono to polecenie i kazano aresztować tylko podejrzanych o zbrodnię, popisowych i takich, którzy nie mieli przynajmniej 200 zł. gotówki. Aresztowanych odstawiano do aresztów gminnych w Brzezince, a świadek słyszał od tamtejszego policjanta gminnego Krzemienia, że Landau i Landerer przychodzili do aresztów i wyprowadzali z nich takich wychodźców, którzy mieli pieniądze na zapłacenie karty okrętowej.

Starosta Foedrich za bytności swej w Oświęcimie, dał Pitulemu polecenie, aby aresztował tylko podejrzanych i popisowych, o innych wychodźców zaś żeby wcale się nie troszczył, w lecie zaś r. 1888 otrzymał Pituly pisemne polecenie ze starostwa bialskiego, nakazujące mu, ażeby zaniechał patrolowania na dworcu oświęcimskim.

Przew. Co pan wiesz o Iwanickim?

Świadek. Mówiono powszechnie, że jest on z ajencją Herza w porozumieniu.

Po ukończeniu przesłuchania tego świadka ogłosił przewodniczący uchwałę Trybunału, postanawiającą zawezwać jako świadków byłego starostę bialskiego Foedricha i naczelnika urzędu clowego w Oświęcimie Srokowskiego.

Świadek Foltyn zeznaje, że niejednokrotnie widział, jak straż skarbowa śledziła i chwytała wychodźców, a następnie odprowadzała ich do Herza.

Świadkowie Gadecki, Mazurkiewicz i Duplaga zeznają, że w r. 1884, gdy jechali do Ameryki, jakiś żyd w Oświęcimie przyczepił się do nich i zaprowadził do kancelarji obok dworca. W kancelarji tej wisiał na ścianie portret Najj. Pana. Zmuszono ich tam do tego, że każdy musiał zapłacić po 10 zł. zadatku na kartę okrętową i dano im jakiś adres do Hamburga. W Hamburgu oczywiście zadatku tego im nie uznano.

Inni świadkowie poczynili mniej ważne zeznania.

Kronika.

Lwów 13 stycznia.

Żałoba dworska po ś. p. cesarzowej Auguście noszona będzie od dnia 10 stycznia br. począwszy przez dni ośmnaście z następującą zmianą: przez pierwszych dziesięć dni, od 10 aż włącznie do 19 stycznia, żałoba ciężka a przez następne ośm dni, od 20 aż do 27 stycznia, żałoba lżejsza.

Mianowania. C. k. Namiestnictwo zamianowało c. k. inżyniera, Władysława Adamczyka, w Białej, komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatu bialskiego, wadowickiego i żywieckiego.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Władysława Bonkowskiego z Tarnopola do Krakowa.

P. Adam Jędrzejowicz członek Wydziału kraj. wyjechał do Wiednia zawezwany telegraficznie do brata, którego choroba, trwająca już od paru miesięcy, znacznie się wzmogła w ostatnich dniach.

W tutejszym sądzie karnym złożył dziś prezydent Poglies urzędowanie, a cały personal tego sądu uroczyście żegnał ustępującego naczelnika, który taktownem postępowaniem, wyrozumiałością dla stron i podwładnych, a surową bezstronnością, zjednał sobie szacunek i uznanie wszystkich, z którymi z tytułu urzędu się stykał.

Ślub. Przedwczoraj odbył się w kościele Marji Magdaleny ślub p. Szczęsnego Kolmera, asystenta pocztowego z panną Jadwigą Macierzyńską.

Prezesem drugiej komisji dla egzaminów państwowych inżynierskich na Politechnice lwowskiej, zamianował p. Minister wyznań i oświaty profesora politechniki lwowskiej Józefa Richtera, a nadzwyczajnego profesora Maksymiljana Thullié członkiem tej komisji.

Sprzeniewierzenie. Sekretarz gminy Dawidowa, Saturnin Suberle, umknął, sprzeniewierzywszy gminne pieniądze w wysokości 250—300 zł. Policja lwowska poszukuje za zbiegłym.

VII. poufne zebranie leśników odbędzie się we czwartek dnia 16 stycznia 1890 o godzinie 6 wieczorem w Dyrekcji domen i lasów przy ul. Kopernika l. 20 I piętro.

Porządek dzienny: O spławie drzewa, a w szczególności o spławie na rzecze Sukieli — referent c. k. zarządzca lasów Fryderyk Klusiok.

Kosztowną kasetkę z orzechowego drzewa, rzeźbioną bardzo pięknie, widzieliśmy w znanej rzeźbiarskiej pracowni p. Harasimowicza. Kasetkę tę na zamówienie p. ordynata Czarkowskiego wykonano dla pani z hr. Golejewskich Czarkowskiej, mieszkającej w Paryżu. Więc nasze warsztaty zaczynają pracować na eksport. Szczęść Boże!

Filomaci. Nowo zawiązane towarzystwo młodzieży akademickiej lwowskiej pod tem nazwiskiem, zostało zatwierdzone przez Namiestnictwo. Filomaci, którzy biorą sobie za wzór do naśladowania Filomatów wileńskich, składać się będą z młodzieży chrześcijańskiej z Polaków i Rusinów; w statutach zastrzeżono zupełne równouprawnienie obydwóch języków. Życzący sobie mieć drukowany statut, mogą się zgłosić po niego do kolegi B. Smolina przy ulicy Piekarskiej 41 albo do kol. J. Jabłońskiego ul. Cytadelna 5.

Akademja Umiejętności przyznała doroczne stypendjum w kwocie 1.500 zł. z fundacji Probusa Barczewskiego mistrzowi naszemu Janowi Matejce za kartony wykonane do presbyterjum kościoła N. P. Marji.

Muzeum Narodowe zakupiło obraz profes. Łuszczkiewicza „Śmierć Samuela Zborowskiego“.

Z Krakowa nam donoszą, że wczoraj w południe wybuchł pożar w piwnicach Sukiennic. Zapaliły się węgle i drzewo, jakoteż liczne rupiecia, nagromadzone w tych piwnicach w ogromnej podobno liczbie. Straż ogniowa ugasiła ogień, tak że wystawa obrazów nie jest już wcale w niebezpieczeństwie.

Donoszą nam nadto, że „Fryne“ Siemiradzkiego odjedzie z Krakowa z końcem tego miesiąca wprost do Londynu na jakąś prywatną wystawę.

Gwiazdka dla terminatorów zostających pod opieką Bractwa N. M. P. królowy korony polskiej a mianowicie oddziału św. Stanisława Kostki odbyła się dopiero w niedzielę 12 b. m. w szkole Piramowicza. Po gorącej nauce religijnej wypowiedzianej przez ks. Sakowskiego, misjonarza, przystąpiono do rozdawania przygotowanych podarunków. Najważniejszemi były książeczki kasy oszczędności na 3 lub 2 zł., które dla terminatorów będą początkiem zbierania kwoty potrzebnej do wyzwolenia się na czeladnika.

Po rozdaniu licznych książek oprawnych przemówił krótko prof. dr. J. Żuliński, a zakończono Gwiazdkę rozdaniem pierników, jabłek i orzechów, jako też śpiewaniem kolęd.

Zmarli. Tomasz Westwalewicz, c. k. urzędnik miar i wag, zmarł we Lwowie dnia 12 stycznia w 46 roku życia. — Mieczysław Emil Dąbczewski, dietarjusz Prezydjum c. k. sądu krajowego, zmarł we Lwowie dnia 12 stycznia w 30 roku życia. — Joanna z Kamińskich Klose, zmarła we lwowie dnia 11 bm. w 27 roku życia. — Klemens Grzymała Remer c. k. emer. starszy komisarz dyrekcji skarbu, zmarł w Zatorze przeżywszy lat 70. — Władysław Miłkowski, rotmistrz wojsk polskich z r. 1863, zmarł dnia 11 bm. w Bosutowie pod Krakowem w 56 roku życia. — Teofil Bayli, c. k. profesor gimnazjalny, zmarł we Lwowie dnia 12 bm. w 60 roku życia. — Jan Władysław Lepiasz, maszynista kolei państwowej, zmarł we Lwowie dnia 12 bm. w 36 roku życia.— Joanna Bukowska zmarła we Lwowie dnia 12 bm. w 70 r. życia. — Magalena z Grybowskich Ciesielska, wdowa po sekretarzu król. miasta Bochni, zmarła we Lwowie dnia 12 bm. w 98 r. życia.

Z Samborskiego piszą nam:

W Laszkach, dnia 10 bm. w majątku pp. Aleksandrostwa Szczepańskich, złożyliśmy do grobu zwłoki jednej z najzacniejszych matron polskich, która urodzona na początku bieżącego stulecia, przechowała w sercu aż do kresu późnej starości żywe wspomnienia lepszych czasów i tradycyjne cnoty naszych pradziadów.

Zmarła śp. Paulina z Chrzanowskich Szczepańska urodziła się w roku 1805 w rodzinnym majątku ojca, w Cześnikach, w byłym obwodzie brzeżańskim, tam przeżyła wiek dziecińskwa, i lata młodości i doczekała się tam sędziwego wieku.

Z szumiącego wesołością, gościnnego dworu ojca, gdzie jednak obok zabaw, praca, patrząca w jutro, miała swoje gniazdo, śp. Paulina wyszła w r. 1828 za śp. Józefa Szczepańskiego i z nim osiadła w sąsiedniem z Cześnikami Danilczu. W tej wiosce przeżyła lat czterdzieści a dwór danilecki o dziesięć mil w promieniu znało wiejskie obywatelstwo od stryjskich Beskidów do chlebnego Podola, bo uprzejmość i niezrównana gościnność gospodarstwa nęciła do tego domu młodych, którym uśmiechał się skoczny mazur, i starszych, dla których ożywiona i rozumna pogadanka z państwem domu miała wdzięk niewypowiedziany. Z biegiem lat, ten magnetyczny pociąg do danileckiego dworu nie stracił na sile — owszem wzmagał się i potęgował. Czterem hożym córkom śp. Pauliny zawdzięczało wtedy Danilcze, iż gościnne wrota dworu nie zamykały się dniem i nocą, a gość — jak to mówią — gościa wyganiał.

Wraz odjeżdżającymi gośćmi wyjechały wówczas z tego dworu dwie starsze córki śp. Pauliny, aby wzorem matki założyć własne gniazdka i w nich, wedle tradycyjnych cnót rodzinnych, chować własne dzieci.

Starszej padło w udziale dzielić wygnanie z mężem wychodźcą, który polską szablicą chodził pomagać braciom Węgrom i krwawy chrzest brał pod Bemem i Dembińskim.

Młodsza pozostała pod bokiem rodziców, poszła na rolę, aby w żmudnej pracy ratować usuwającą się nam z pod stóp ziemię polską.

W lat kilka później, w r. 1861 kir żałobny okrył wesoły dotąd dwór danilecki; śp. Paulina straciła męża. Równocześnie żałoba narodowa pokryła kraj cały aż do chwili, kiedy z wiosną r. 1863 rozbudziły się zwodnicze nadzieje dla Polski. Szły one z Kongresówki przez wszystkie ziemie dawnej rzeczypospolitej. Pełną piersią wciągała je w siebie roztropna Żmujdź święta, pieściła je w skrytości rozważna Litwa, a Wołyń, Podole i Ukraina, Prusy, Poznańskie i Galicja na ołtarz ojczyzny kładły co miały najlepszego: krew swoich synów i ostatni grosz uciułany na czarną godzinę.

W danileckim dworze nie było syna, aby go wysłać pod Kobylankę lub Radziwiłłów, ale były kobiety rozumne i energiczne, które dzieliły pracę współobywateli. Ludno więc i rojno zrobiło się w dworze danileckim, bo szły stamtąd ku granicom oddziałki szalonych, którzy myśliwską strzelbę i zardzewiałą szerpentyną mieli pobić armję rosyjską.

Szlachetne zapały zgorzały jak sztuczne ognie, po których blasku pozostaje zawsze woń ostra i nieprzyjemna. Woń ta zaległa nad Galicją na długie lata, a biedny kraj nasz, zbiedzony ostatniemi wysiłkami, popadł w zadumę moralną i materjalną. Wioska po wiosce poczęły przechodzić w inne ręce, a w ich liczbie było Danilcze.

Aby dać wiano starszym córkom sprzedała śp. Paulina Danilcze, a z młodszemi zamieszkała we Lwowie dokąd ją ciągnęły dawne stosunki z wielu pod owe lata osiadłemi na miejskim bruku rodzinami.

I tu znów skromne mieszkanko przy ulicy Ormiańskiej skupiało w sobie liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych — w szczupłym saloniku wesoło bawiła się młodzież pod okiem staruszki, kiedy w bocznym pokoju gromadziło się kółko poważniejszych gości. Zasiadał tam często weteran autonomicznej służby krajowej, z nieodstępnem cygarem w ustach, p. Oktaw Pietruski, z werwą i energią dysputował przyszły marszałek kraju, ś. p. Zyblikiewicz, igrał dowcipem i attycką ironją Otton Hausner, a obok niego dodawało krasy tym pogadankom dwóch krewnych gospodyni domu, z których jeden nosi dziś na śniegu przypruszonej głowie książęcą mitrę biskupów krakowskich, zaś drugi zasiada w Radzie koronnej.

Z biegiem lat opustoszał salonik na Ormiańskiej ulicy, zmienili się ludzie, zmieniły stosunki, sędziwa, bo ośmdziesiątki sięgająca, staruszka opuści[illegible]

Pragnąc dojść do metodycznego rozklasyfikowania pomiędzy różne dziedziny prawa, stosunków istniejących między rządzonymi a rządem, profesorowie biorą zawsze za przedmiot swych studjów organizm państwowy jednolity, w którym ciż rządzeni wraz ze swą władzą państwową do jednej i tej samej narodowości należą. — Trudnoby więc przyszło spotkać się w rzeczonych książkach z teorją zaliczającą do dziedziny prawa administracyjnego stosunek *sui generis*, wytworzony dla odłamów dawnej Polski przez fakt jej rozbioru.

Z powyższem pytaniem zwracać się przeto należy nie do teoretyków, chociażby najuczeńszych, ale do sędziów w tej materji jedynie kompetentnych — do tych mianowicie, którzy kierują polityką mocarstw, redagują akta dyplomatyczne i zawierają traktaty międzynarodowe. Ci zaś sędziowie nie przestawali uwydatniać, że ilekroć stosunek odłamów dawnej Polski do mocarstw rozbiorowych, odnosi się do zachowania narodowej odrębności tychże odłamów, wtedy nosi on cechę praw, należących do dziedziny prawa międzynarodowego; chociaż pod względem administracji, a więc i samorządu, mieszkańcy tychże odłamów dzielą losy wszystkich innych poddanych mocarstwa, do którego zostali przyłączeni, determinowane przez ustawodawstwo administracyjne.

Sam fakt, że powyższe rozróżnienie zostało uchwalonem przez wszystkie mocarstwa na kongresie wiedeńskim reprezentowane i weszło do zawieranego przez nie traktatu; że nawet same mocarstwa rozbiorowe uznawały podówczas za konieczne wciągnąć w akta tegoż kongresu oddzielne stypulacje, pomiędzy niemi w przedmiocie ziem dawnej Polski spisane, jest widocznym dowodem, że zachowanie narodowej odrębności tych ziem było przez wszystkich mężów stanu zasiadających na kongresie uznawanem za sprawę należącą do dziedziny międzynarodowego prawa, nie zaś za kwestję administracji, która kognicji kongresu nie byłaby nawet poddawaną. Ten zaś traktat stanowi dotychczas dla mocarstw rozbiorowych jedyny tytuł prawny do władania rzeczonemi ziemiami. A chociaż w czasach późniejszych można było dostrzegać ze strony tychże mocarstw wyraźną tendencję do zastąpienia powyższego tytułu, innym, opieranym na nowo podniesionej tezie „siła nad prawem,“ nie przestawały jednak inne fakta świadczyć, że pomimo to stosunki odnoszące się do narodowości polskiej za wchodzące w sferę administracji poczytywać się nie dają, lecz wymagają co najmniej dyplomatycznych z innemi mocarstwami komunikacyj, co wskazywało znowu, że wedle zdania mężów stanu, kierujących polityką, stosunki te nie są zamknięte granicami rzeczonej sfery administracyjnej, lecz, chociażby pod pewnym względem, do dziedziny prawa międzynarodowego należą.

Nawet Rosja, acz zawsze usiłująca podtrzymywać teorję, że jej stosunek z Polakami poddanymi jej berłu, jest wyłącznie sprawą domową, a więc innych mocarstw nie obchodzącą, uznawała przecież za rzecz potrzebną, statut organiczny, napisany w r. 1831 dla Królestwa kongresowego, uczynić przedmiotem notyfikacji dyplomatycznej, objaśniającej Europę o treści warunków, mających na przyszłość istnienie narodowości polskiej osłaniać. Uczyniła to samo z pismem cara, określającem reformy, jakie wśród wypadków z r. 1861 i 1862, na korzyść tejże narodowości wprowadzić zamierzała. Samym przeto faktem tych notyfikacyj uwydatniała, że prawa rzeczonej narodowości noszą jednak jeszcze jakąś cechę międzynarodową, bo przecież sprawy domowe z zakresu administracji przedmiotem komunikacji dyplomatycznej nie są i być nie mogą.

Zapatrywanie to podzielać musiały wszystkie mocarstwa Europy, z wyjątkiem jedynie Prus, skoro uznały w r. 1863 za rzecz dopuszczalną i możliwą, zwrócić się do Petersburga z identycznemi notami dyplomatycznemi w przedmiocie narodowości polskiej; od czego przecież byłaby je powstrzymała tradycja dyplomacji, a nawet sama kurtoazja, stale przestrzegana przy każdem znoszeniu się jednego ministra spraw zewnętrznych z drugim, gdyby w sprawie tej nie dostrzegały cechy międzynarodowej.

Ktoby przeto w obec tak wyraźnych, a niejednokrotnie z tak wysoka uwydatnianych poglądów na naszę narodową odrębność, nie umiał dopatrzeć cech prawa międzynarodowego w tych stosunkach, które ją warunkują, musiałby dojść poprzednio do przeświadczenia, że sprawa polska już na zawsze została pogrzebaną i nawet najdonioślejsze zdarzenia dziejowe, obecnie przed naszym wzrokiem zakryte, nie pociągną za sobą żadnych przyjaźniejszych dla niej następstw; że więc w przyszłości już nigdy nie będzie podniesioną. Jestże zaś ktokolwiek do takiego proroctwa powołanym!

Rozpisałem się dłużej o tym przedmiocie, gdyż coraz częściej dostrzegam, że nawet wśród naszej inteligencji powyższe fakta coraz bardziej idą w niepamięć; co właśnie staje się powodem pesymistycznych na rzeczy poglądów. Miałyżby one być oznaką zwątpienia? W takiem położeniu jak naród polski, lecz bez porównania dłużej niż on, znajdowały się przecież różne narody; widzimy je jednak przywróconemi do bytu w następstwie zdarzeń dziejowych, być może mniej doniosłych, niż będą te, jakie Opatrzność dopiero przygotowywa.

(Dok. nast.)

Lwów, aby na wsi dokończyć znoju i trudów żywota. Cześć jej pamięci!

Jedyna reduta w karnawale tegorocznym odbędzie się za dni kilka, mianowicie w przyszłą sobotę. Urządza ją obszerny komitet na rzecz stowarzyszenia „Wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej“, instytucji pięknej i pożytecznej.

Kierownictwo prac komitetowych i protektorat objął dyrektor naszego teatru p. Władysław Barącz, sam też najlepszy dał początek sprawie, przyrzekając, że w dniu reduty przedstawienia wyjątkowo nie będzie. Szczegół to ważny i ze strony interesowanych należy się za to dyrektorowi Barączowi szczera wdzięczność. Ale reduta w mowie będąca odznaczy się jeszcze pod kilku innemi względami, wcale nieobojętnemi dla szerszej publiczności.

Komitet — nauczony doświadczeniem swoich poprzedników — przystąpił do pracy pod stanowczem hasłem „bez blagi i bez karoterji!“ W tym celu ułożono program jasno, wyraźnie, w sposób dla każdego zrozumiały; wybrano nań same rzeczy wykonalne, które też ściśle i punktualnie wykonane zostaną; na wszystko wreszcie oznaczono dokładne ceny, by nikt nie był na łasce jakichkolwiek konwenansów i względów choćby dla najpiękniejszych pań, których liczny udział komitet zdołał sobie zapewnić. Godne i to zaznaczenia, że po raz pierwszy — wbrew tradycyjnemu pobłażaniu cen miejsc amfiteatralnych — postanowiono utrzymać je w granicach zwykłych cen dramatu.

Program jest nadzwyczaj bogaty, a starannie, ze smakiem i sumiennie obmyślany, powierzony nadto co do każdego punktu siłom fachowym. Niepodobna nam odsłaniać go tu dzisiaj już w całości; wymienimy tylko kilka punktów. Trzy maski — najładniejsza, najdowcipniejsza i najbardziej charakterystyczna — zdobędą cenne premje, a pomiędzy ogół rozdzielonemi zostanie 10 premjowanych. W osobnych kioskach fungować będzie „bazar kwiatowy“ pod opieką dam i damska dyrekcja propinacyjna realizująca natychmiast przedstawione sobie obligi. O godzinie 10 pojawi się ulotne pismo redutowe z szaradą do wgrody, nastąpi popisowy mazur w 16 par doborowych tancerzy, pochód 100 figur charakterystycznych i „konik zwierzyniecki“, wspaniałe grupy japońskie układu p. Skalskiego, wreszcie „wróżka“. Uproszona do tej trudnej roli osoba, znana z humoru, dowcipu, inteligencji i wielkiej znajomości stosunków naszych, ma być osią właściwej zabawy maskaradowej; „wróżce“ towarzyszyć będzie szał z 20 masek przez komitet ad hoc zaangażowanych.

Do uprzyjemnienia wieczoru niemało przyczyni się koncertowa wojskowa orkiestra kapelmistrza Bachó i słynna z tańców kapela Rolla. Zdaje się, że w powodzenie tak uplanowanej reduty wątpić nie można. [* *]

Śmierć szefa moskiewskiej tajnej policji. Niedawno donosiły dzienniki, że szef moskiewskiej tajnej policji, sztabowy kapitan Zołotuchin zastrzelił swą kochankę, która należała do tajnego związku nihilistycznego a następnie sam odebrał sobie życie. Tymczasem rzecz miała się inaczej. Kapitan Zołotuchin wykrył, iż w jednym z domów zbierają się nihiliści. By się jednak upewnić o schadzkach, wynajął w tym samym domu pomieszkanie i w istocie ujrzał w nocy, że do domu tego wchodzili i wychodzili rozmaici ludzie nie mieszkający w nim. Gdy zobaczył wchodzącą jakąś dziewczynę przytrzymał ją i zaczął ją badać.

Dziewczyna dobyła rewolwer, i strzeliła najprzód do kapitana raniąc go śmiertelnie a następnie sobie odebrała życie. Na huk strzałów zbiegli się mieszkańcy domu i przenieśli żyjącego jeszcze lecz śmiertelnie ranionego kapitana do szpitala. W zwłokach zaś dziewczyny poznano telegrafistkę moskiewskiej kolei, Olgę Gonczarenko. Przy dokonanej rewizji wyszło na jaw wiele kompromitujących szczegółów.

Kółka rolnicze. W zeszłym miesiącu zawiadomiły główny zarząd Towarzystwa o swem zawiązaniu następujące Kółka:

467. Olszyny w pow. brzeskim, założył ksiądz Aleksander Sołtys, proboszcz miejscowy, z nauczycielem Stanisławem Biestekiem. — 468. Beckersdorf, p. podhajecki, założył ks. Władysław Waśkowicz i pan L. Sugiewicz z Podhajec. — 469. Strzałków, powiat stryjski, założył ksiądz Julian Hałkiewicz, proboszcz miejscowy, — 470. Gniewczyna, powiat łańcucki, założył Wojciech Drzystak, naczelnik gminy, z Jakóbem Chmurą, pisarzem gminnym, przy współudziale duchowieństwa i nauczyciela miejscowego. — 471. Gołogóry p. złoczowski, założył ks. Jan Turczański, katecheta. — 472. Grudna dolna, pow. pilzneński, założył Jan Bajdkowski, kierownik kopalń. — 473. Babice, pow. chrzanowski, założył Wincenty Noworyta, gospodarz z Zagórka, przy współudziale miejscowego duchowieństwa i nauczyciela. — 474. Laskowa, pow. limanowski, założył lustrator Seweryn Wiśniewski i nauczyciel Józef Dudziak. — 475. Mitulin, pow. złoczowski, założył nauczyciel Stanisław Kotowicz z gospodarzem Piotrem Wołowatym. — 476. Józefów, p. mielecki, założył nauczyciel Jan Frej. — 477. Międzybrodzie kobiernickie, p. bialski, założył Karol Konior, naczelnik gminy, i Józef Konior, gospodarz. — 478. Dunajów, p. przemyślański, założył Antoni Torski, dyrektor lasów arcybiskupich. — 479. Kluwińce, p. husiatyński, założył ks. Kazimierz Głowiński, proboszcz z Chorostkowa. — 480. Rosochowaciec, pow. podhajecki, założył ks. Michał Konarski, proboszcz miejscowy. — 481. Szymbark, p. gorlicki, założył Aleksander Semeniuk, delegat Towarz. w Bieczu. — 482. Kwaczała, p. chrzanowski, założył Wincenty Wodny, kierownik szkoły. — 483. Horożanka, p. podhajecki, założył ks. Wincenty Kinal, prob. miejscowy, i Andrzej Lubieniuk, nauczyciel.

Wedle nadesłanych sprawozdań z końcem roku 1888 od dawniej zawiązanych Kółek rolniczych i od 82 Kółek rolniczych w roku ubiegłym powstałych, liczy Towarzystwo 19.198 członków zwyczajnych, 5 członków założycieli i 213 członków wspierających: razem 19.416 członków.

W zeszłym miesiącu wysłał zarząd główny do nowo zawiązanych Kółek rolniczych zarówno jak i do tych, które w nadesłanych sprawozdaniach wykazały brak książeczek, a mianowicie do Kółek rolniczych: Strzałkowa, Olszyny, Tyniec, Podhajce, Beckersdorf, Gołogóry, Grudna dolna, Gniewczyna, Laskowa, Babice, Rosochowaciec, Szymbark, Międzybrodzie kobiernickie, Kwaczała, Józefów, Kluwińce, Dunajów i Trześń 748 książeczek; razem w tym roku wysłano książek (tak w polskim jak i w ruskim języku) 3849; ogółem zaś zarząd główny wysłał do Kółek rolniczych 13.035 książek.

Zarząd główny — oprócz bieżących wkładek od członków wspierających — otrzymał od Wydziału Rady powiatowej w Rzeszowie zł. 40, a na wydawnictwo „Przewodnika“ od p. T. Mandybura we Lwowie 1 i od ks. Jelonka z Czernichowa 1 zł.

Za te dary składa zarząd główny szanownym ofiarodawcom szczere podziękowanie.

Zarząd główny przeprowadził w zeszłym miesiącu lustracje gospodarstw członków Kółek rolniczych i w gminach, które zostały wskazane przez Wydziały Rad powiatowych lub Towarzystw rolniczych, a to; przez Seweryna Wiśniewskiego w powiatach brzeżańskim i podhajeckim, przez Władysława Szybińskiego w powiatach złoczowskim, przemyślańskim, stryjskim, dolińskim i kałuskim.

W roku ubiegłym przeprowadzono lustracje gospodarstw włościańskich z pouczeniami na miejscu w 160 gminach.

W sprawie wydawnictwa „Przewodnika Kółek rolniczych“ postanowił zarząd główny wydawać takowy raz na miesiąc objętości około dwóch arkuszy druku i oznaczył prenumeratę roczną na 1 zł.

Pierwszy numer „Przewodnika“ wyjdzie w drugiej połowie bm.

Za zarząd gł. Tow. Kółek rolniczych
Zielonka.

Piękny czyn. Tadeusz hr. Dzieduszycki przeprowadził za pośrednictwem p. Ed. Łady Bieńkowskiego układ z Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie tej osnowy, że każdy z jego oficjalistów, po wysłużeniu pewnej liczby lat w jego dobrach, otrzyma z owego Towarzystwa wynagrodzenie wynoszące kilka tysięcy zł. W razie zaś gdyby ubezpieczony w ten sposób oficjalista umarł wcześniej, natenczas owo wynagrodzenie wypłacone zostanie jego sukcesorom.

Taka asekuracja swoich oficjalistów jest nie tylko czynem pięknym, ale także rozsądnym i praktycznym. Zdobywa się bowiem przez to urzędników przywiązanych i pracujących dla swego chlebodawcy o wiele gorliwiej. W zarządzie niektórych wielkich magnackich dóbr, jak np. u Potockich, jest asekuracja wewnętrzna, własna i każdy oficjalista otrzymuje po pewnym szeregu lat emeryturę. Ci jednak właściciele dóbr, którzy z pewnych względów nie mogą lub nie chcą zaprowadzić własnych asekuracyj, powinni pójść za przykładem Tadeusza Dzieduszyckiego i asekurować swych współpracowników także w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, bądź w stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Oficjalistów Prywatnych, a przekonają się rychło jak w zamian za ten stosunkowo niewielki ciężar, który podejmą się opłacać, wzrosną dochody z ich dóbr w skutek tego, iż każdy z oficjalistów będzie do swej obowiązkowej pracy dokładał sporą dozę wdzięczności za zabezpieczenie mu starości i opieki nad jego wdową i sierotami.

Rzymianin z krwi polskiej. Z Wiecznego Miasta donoszą:

Niedawno odbywały się tu wybory administracyjne, czyli kandydatów do Rady miejskiej i prowincjonalnej. W liczbie kandydatów stronnictwa umiarkowanego znajdujemy nazwisko dr. Pawła Postępskiego. *Fanfulla* zaleca gorąco wyborcom jego kandydaturę i zapewnia, że pomimo „ostrogockiego“ nazwiska, jest on *Romano da Roma*. P. Paweł Postępski w rzeczy samej urodził się w Rzymie z matki Rzymianki, znakomitej malarki. Ojcem zaś jego był głośny artysta, ś. p. Postępski, którego obrazy znane były powszechnie. Młody Paweł, poświęciwszy się medycynie, dzięki nadzwyczajnym zdolnościom wstąpił wkrótce w poczet najpierwszych chirurgicznych i lekarskich znakomitości półwyspu. Ożenił się bardzo młodo niby Rafael z piękną córką piekarza z Porto d'Anzio, zacną i zdolną dziewczyną. Sława jego rosła z dniem każdym. W szpitalu rzymskim la Consolazione, dokąd znoszą zwykle ofiary morderstw i rozlicznych przypadków, dokazywał prawdziwych cudów, zwracając na siebie ogólną uwagę. Dziś młody Postępski zajmuje profesorską katedrę w uniwersytecie rzymskim i jest współzawodnikiem sławnego Durantego, najpierwszego chirurga półwyspu.

Teatr. Dziś „Książątko“ (Le petit Duc), operetka w 3 aktach z francuskiego pp. Meilhac i Halevy, muzyka Ch. Lecocqua. Drugi gościnny występ p. A. Bocskaj.

Literatura i Sztuka.

Opera amatorska. W sali „Frohsinn'u“ mieliśmy wczoraj wieczór niezwykły. Grono uczennic i uczniów prywatnej szkoły śpiewackiej pani Ledererowej wykonało czteroaktową operę Mozart'a „Wesele Figara“. Samo zestawienie tych czynników wskazuje z góry, jak nam niniejszy spektakl traktować należy. Prócz obowiązkowej pobłażliwości dla dobrych chęci, zapału, pracy i starań niezawodowych artystów ani śpiewaków, trzeba tu uwzględnić z jak olbrzymiem dziełem i trudnościami przyszło im walczyć. Wśród takich warunków zamiast krytyki w surowem tego słowa znaczeniu, może ozwać się jedynie głos sprawozdawczy z ogólnych wrażeń, które dany popis wywarł na zgromadzonych.

„Wesele Figara“, jest drugą częścią słynnej trylogji, na którą składa się „Cyrulik sewilski“ i „Matka występna“; lat temu sto z okładem jak stworzył je pod wpływem cudownego natchnienia Wofgang Amadeusz Mozart, największy może kompozytor świata. Cały wiek upłynął, lecz nie zdołał osłabić potęgi i piękności mozartowskiego arcydzieła, bo „prostota, mądrość i lekkość“ złączone w niem idealnie. Urok jego podnosi wspaniała instrumentacja, która też wkłada na orkiestrę zadanie niezmiernie ciężkie; koronkowej iście robocie wokalnej musi orkiestra towarzyszyć nadzwyczaj dokładnie a jednak i nadzwyczaj subtelnie. To też słowo prawdziwego uznania przedewszystkiem winni i amatorowie i publiczność kapelmistrzowi p. Bachó za artystyczny akompanjament i znakomitą pomoc w jego doskonałej kapeli.

Z amatorów pierwszą odznakę zdobył niewątpliwie p. Sławiczek, którego Figaro po pewnem jeszcze wykończeniu aktorskiem mógłby śmiało na niejednej scenie większej chlubnie się prezentować; głos to bardzo ładny, śpiew z niezwykłym smakiem traktowany, deklamacja wzorowa, gra pełna werwy i zacięcia, słowem całość godna rzetelnej pochwały.

Co do gry najbardziej zbliżyła się do bohatera panna Semilska w nadzwyczaj trudnej Zuzannie, przez pierwsze dwa akty, gdyż część następną objęła po niej panna Henryka Stachiewiczówna; obie przedstawicielki złożyły się na miłą i powabną narzeczoną Figara.

Siłą głosu dominowała nad swem otoczeniem panna Stroka (hrabina Almaviva), debiutantka znana już z wielu produkcyj na estradach koncertowych; dużym swoim sopranem włada panna S. wcale śmiało i szczęśliwie, szkoda, że brzmi on nieco za ostro. Postawą, wyglądem i głosem doskonale harmonjowała panna Sajewiczówna z interpretowanym przez się filigranowym paziem Cherubinem; prawie każdy jego numer, podobnie, jak kuplety Figara, romans hrabiny i tercet (akt trzeci) — witała publiczność nader sympatycznie. Sala była literalnie przepełniona. We wtorek, t. j. jutro, ma być popis powtórzonym. Do tej chwili pozwalamy sobie odłożyć resztę uwag, wyrażając tymczasem nadzieję, że Towarzystwo św. Salomei i dotknięci nieurodzajem — na których cel operę urządzono — otrzymają spore zasiłki. [* *]

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 18 do 26 grudnia z. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Szwejkowcach (p. czortkowskim); Posadzie nowomiejskiej (p. dobromilski); Derewlanach (p. kamionecki); Rząsce (p. krakowski); Targowiskach, Polance (p. krośnieński); Starej wsi (p. limanowski); Zabereżu (p. stanisławowski); Poharze, Orawie, Hromohrobie, (p. stryjski).

W powyższym czasie wygasła:

Zaraza pyskowa i racicowa w Horodyszczu (p. bobrecki); Lusławicach, Tymowy (p. brzeski); Gorzowie, Psarach (p. chrzanowski); Miechowicach wielkich, Gruszowie wielkim, Pasiece wietrzychowskiej (p. dąbrowski); Komarowicach, Lacku, Nowem mieście, Truszowicach, Hubicach, Kniażpolu (p. dobromilski); Szymbarku, Gorlicach (p. gorlicki); Kiełałowicach, Piwodzie (p. jarosławski); Kuttenbergu, Kłonicach (p. jaworowski); Milatynie starym (p. kamionecki); Nowosielicach (p. łańcucki); Jaworku, Szczawnicy wyżnej, Czorsztynie, Dembnie, Maniowcach, Szlachtowy (p. nowotarski); Drohojowie, Trójczycach, Zasaniu ad Przemyśl (p. przemyski); Ławrykowie (p. rawski); Łączkach p. ropczycki); Kurowcach (p. tarnopolski); Darachowie, Zmyjówce (p. trembowelski); Małej wsi, Przewozie, Zakrzowie (p. wielicki); Czestyniu, Pieczychwostach (p. żółkiewski).

§ **Krajową pożyczkę 300.000 zł.** uchwaloną przez sejm na zapomogi dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, objął bank krajowy z oprocentowaniem, płatnem z dołu po $4\frac{3}{5}$ od sta a przeto niższem o $\frac{1}{5}$ od stopy procentowej, jaką oznaczył dla tej pożyczki sejm krajowy.

§ **Towarzystwo zaliczkowe** w Zakliczynie nad Dunajcem uchwaliło na walnem zgromadzeniu członków z dnia 3 b.m. przeprowadzić dobrowolną likwidację. Stowarzyszenie to, operujące od lat 13, narażone na znaczne straty przez lekkomyślność jednego z płatnych funkcjonarjuszów i bezczelne niedbalstwo dyrekcji, już przed trzema laty winno było zgłosić upadłość, lecz nie uczyniło tego, a nie przeprowadziło również reformy administracji mimo kilkukrotnych wskazówek Patronaty związkowych stowarzyszeń. Obecnie straty te wzrosły zapewne o wiele wyżej, i to więc musiało stowarzyszonych skłonić do przeprowadzenia likwidacji, która, daj Boże, aby nie naraziła ich na dotkliwe szkody. Przeprowadzenie likwidacji poruczono dotychczasowemu dyrektorowi p. Maksymowiczowi i pp. dr. St. Bartmanowi i K. Bronecowi.

Wiedeń 11 stycznia.

(Z) Pomyślny bilans banku austro-węgierskiego za pierwszy tydzień bieżącego roku i ogromny napływ gotówki na nasz targ pieniężny, wywarły pomyślny wpływ na obroty giełdowe w ostatnich dwóch dniach ubiegłego tygodnia. Rozwinęła się więc gra zwyżkowa w całej pełni, bo wczoraj opiekowała się tym ruchem bardzo żywo giełda paryska i protegowała go berlińska, a dziś lepsze wiadomości o stanie zdrowia młodziutkiego króla Hiszpanji usuwały obawy o wybuchu pronuncjamentów przy zmianie osób na iberyjskim tronie.

Pełnemi żaglami płynęła więc haussa, biorąc w swoje prądy zarówno materjał akcyjny jak renty i papiery loteryjne. Przodem podążały znów Länderbanki, które dziś jednym skokiem podniosły się o 4 zł., lecz następnie wyprzedziły je Egidy, zyskując $5\frac{1}{2}$ zł.; a najśmielszym ruchem zwyżkowym cieszyły się renty wspólne, gdyż dziś — co rzecz na tutejszej giełdzie niezapamiętana — renta papierowa wzniosła się wyżej o $\frac{3}{4}$ zł., zaś renta srebrna o 55 ct. Waluty i dewizy trzymały się zrazu słabo, lecz przed zamknięciem zdrożały.

Ruble idące od dwóch tygodni szybkim krokiem ku zwyżce, dziś podskoczyły nagle o półtora ct.

Oto ostateczne notowania z d. 9 i 10 b.m.:

	9		10
kredyt. austrj.	322·75	—	324·75
„ węgiers.	346·25	—	347·25
anglobanki	154·—	—	156·—
bankvereiny	247·—	—	247·75
uniony	123·80	—	124·50
länderbanki	229·50	—	233·—
ludwiki	184·75	—	186·—
czerniowieckie	235·50	—	236·50
renta papier.	87·—	—	87·75
„ srebrna	87·55	—	88·10
austrj. złota	109·75	—	109·90
„ papier.	101·70	—	101·90
węgier. złota	100·75	—	101·35
„ papier.	99·	—	99·45
ruble	$1·28\frac{1}{4}$	—	1·30

Ostatnie wiadomości.

Dziś obraduje w Wydziale krajowym ankieta gorzelniana w celu zaproponowania zmiany uciążliwych postanowień regulaminu do ustawy o opodatkowaniu spirytusu. W obradach tej ankiety, której uchwały mają być udzielone zwołanej do Wiednia na żądanie Sejmu galicyjskiego ankiecie, wzięli udział pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Romanowicza, posłowie: Polanowski, Kozłowski Włodzimierz, Struszkiewicz, Rutowski, Zagórski, Rosenstock i Gnoiński Jan, tudzież pp. Bohdan i pełnomocnik dóbr hr. Siemieńskiego p. Frommel z Pawłosiowa.

Namiestnictwo zawiadamiając Wydział krajowy o uzyskaniu sankcji dla ustawy o poborze opłaty gminnej od psów w Gorlicach, z polecenia Ministerstwa zwróciło uwagę Wydziału krajowego, iż niektóre reprezentacje krajowe, a w szczególności Sejm niższo-austrjacki uchwalając uprawnienia podobnego rodzaju, nie czynią tego w formie projektu ustawy, ale w formie zwyczajnej uchwały sejmowej.

Zarazem wskazało Ministerstwo na ustawę krajową dla Styrji z r. 1882, którą przyznano w ogólności każdej gminie prawo do nakładania od psów w jej obrębie utrzymywanych, roczną opłatę w maksymalnej wysokości 4 zł. od psa; gmina winna jednak uzyskać dla uchwały swej w tym względzie zatwierdzenie przełożonej władzy autonomicznej. Tylko w razach uchwalenia poboru wyższych opłat niż maksymalna zachodzi potrzeba uchwały Sejmu krajowego.

Dowiadujemy się, że Wydział krajowy zamierza przedłożyć Sejmowi projekt takiej ogólnej ustawy na wzór styryjskiej.

Telegramy „Przeglądu“.

Wadowice 13 stycznia (pryw.) Wezwany na świadka z mocy dyskrecjonalnej władzy przewodniczącego były starosta bialski p. Foedrich nie stawił się z powodu ciężkiej choroby. Przybył tylko wezwany w moc takiej samej władzy zarządca cłowy z Oświęcima p. Srokowski, który objęty był aktem oskarżenia, lecz został wyłączony przez sąd wyższy. Na Srokowskiego zwalał przez całą rozprawę wszelką odpowiedzialność Iwanicki, tłumacząc się, że musiał pełnić to, co mu przełożony jego, p. Srokowski polecił. Przesłuchanie Srokowskiego poprzedziło udzielenie nagany obrońcy p. Danielowi, za naruszenie czci należnej trybunałowi. Przesłuchanie Srokowskiego rozpoczęło się od wyjaśnień zakresu działania urzędu cłowego w Oświęcimie, jako pogranicznego urzędu policyjnego.

Bruksela 13 stycznia (pryw.) W skutek strejków kompanja Cockevill musiała już sprowadzić z Anglji 10 tysięcy tonn węgli i 6000 tonn koksu.

Petersburg 13 stycznia (pryw.) Rosja objęła faktyczną komendę nad całą 60,000 armją bucharską. Stało się to w ten sposób, że każdy pułk otrzymał na wszystkie wyższe stopnie t. zw. instruktorów rosyjskich. Wojsko jest ćwiczone podług regulaminu rosyjskiego z r. 1860, komenda także rosyjska.

Paryż 13 stycznia (pryw.) Pożyczkę serbską przyjęło konsorcjum w cenie 75 franków, podczas gdy poprzednie pożyczki finansowała Serbja po 85 fr. Jest to dowód, że mimo wielkich politycznych protekcyj teraźniejsze stosunki w Serbji nie budzą wielkiego zaufania w sferach finansowych francuskich.

Rzym 13 stycznia (pryw.) Imbriani przygotowuje interpelację co do stosunków między Włochami a Austrją w ostatnich czasach. Lewica pochwyci tę sposobność do irredentystycznych objawów. Jakiś pułkownik garibaldowski ulokował na granicy w Udine rozmaite „relikwie“ po Garibaldim i ogłosił, że oddane zostaną miastu Tryjest, ale dopiero po wyswobodzeniu go. Tymczasem niechaj wierni do relikwij pielgrzymują.

Wiedeń 13 stycznia. Stan zdrowia arcyksięcia Albrechta jest już tak dobry, że może już na kilka godzin dziennie opuszczać łóżko.

Od miesiąca po raz pierwszy dziś nie zgłoszono w tutejszym szpitalu żadnego wypadku influency.

Madryt 12 stycznia. Od wczoraj wieczorem nastąpiło znaczne polepszenie w stanie zdrowia króla, osłabienie ustąpiło a oznaki siły i energji są już widoczne, lekarze nie przestają starannie odżywiać chorego, który właśnie teraz dostał wielki apetyt; noc przeszła bardzo spokojnie. W całym kraju panuje zupełny spokój i rozpuszczono tylko zupełnie bezpodstawną pogłoskę, jakoby jakaś mała uzbrojona banda powyrywała szyny kolejowe między Madrytem a Cordową.

Berlin 13 stycznia. Wczoraj odbyła się w kaplicy zamkowej msza żałobna, na której byli: cesarska para, cesarzowa Fryderykowa, arcyksiążę Franciszek Ferdynand jako też i inni książęta a także jeneralicja i inni dostojnicy. Po mszy przyjmował cesarz prezydjum parlamentu.

Paryż 13 stycznia. Tirard odpowie na zapowiedzianą interpelację Gerville-Reach'a w sprawie domniemanej podróży Carnota do Brukseli a zarazem wyjawi przyczynę tych wieści i zaprzeczy wreszcie wszelkim krążącym pogłoskom co do ustąpienia lub usunięcia obecnego gabinetu.

Cesarz brazylijski Dom Pedro przybył do Pau.

Petersburg 12 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* dodaje do swych wczorajszych uwag o bułgarskiej pożyczce to, że w tej sprawie idzie o naruszenie art. 22 traktatu berlińskiego, który zapewnił Rosji wypłatę kosztów okupacyjnych. Jako porękę za wypłatę tych kosztów zapisał rząd bułgarski Rosji dochody z kolei bułgarskich.

Gdy rząd sofijski od roku 1886 zalega z wypłatą tych kosztów, a obecnie rozporządza dochodami kraju, przeto narusza ciężko prawa Rosji, jakie jej przysługują z artykułu 22 berlińskiego traktatu.

Belgrad 13 stycznia. Rząd serbski i Porta, celem położenia końca naruszaniom granicy przez Arnautów, zamianowały komisarzy, a ci komisarze obeszli linję graniczną, uchwalili środki zaradcze przeciw naruszaniu granicy i sporządzili protokół, który rząd serbski już przyjął, a jest nadzieja, że i Porta go przyjmie.

Gazeta urzędowa ogłosiła budżet na rok 1890. Deficyt wynosi 2,606.000 franków. Deficyt ten ma być pokrytym oszczędnościami, tudzież przez to, że zwiększone zostaną dochody z kolei i z monopolu solnego.

Sofja 13 stycznia. W ostatnim tygodniu wystąpiła influenca bardziej a w garnizonach wojskowych skonstantowano kilka wypadków śmierci i liczne wypadki zapadnięcia na influencę. Ministrowie Stambułów, Stransky, Salibaszew i Zirków, którzy zachorowali byli na influencę są już zdrowi.

Madryt 13 stycznia. Biuletyn wydany wczoraj o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem konstatuje, że dzięki spokojnemu snowi i pożywieniu, które król przyjął, siły widocznie przybywają.

Biuletyn wydany o godz. 10 wieczorem donosi, że choroba nie zmieniła się w niczem.

Paryż 13 stycznia. Przy wczorajszych wyborach do parlamentu wybranym został w Poitiers konserwatysta, w Rochechoucart w Montauban i w Bergerac republikanin, w Saint-Etienne dawny poseł Neyraud, którego wyboru izba nie uznała, a w Lorient, gdzie poprzednio wybrano Dillona, przyjdzie między nim a monarchistą do wyboru ściślejszego.

Londyn 13 stycznia. Biuro Reutera dowiaduje się, że najmniejszej podstawy nie mają doniesienia dzienników, jakoby Salisbury w ostatniej swej depeszy żądał od Portugalji opróżnienia kraju położonego na północ od rzeki Ruo. Anglja żąda od Portugalji tylko stanowczego zobowiązania się do niewykonywania żadnego aktu jurysdykcji nad okręgami, co do których Anglja rości sobie prawo protektoratu.

Portugalja w odpowiedzi swej zgadza się na to pod warunkiem, ażeby i Anglja tak samo postępowała sobie w okręgach pod protektoratem portugalskim będących.

W końcu oświadczyła Portugalja, że gotowa jest poddać się pod wyrok sądu rozjemczego albo też konferencji dla tej sprawy zwołać się mającej. Anglja zadowolniona jest z tej odpowiedzi i gotową jest prowadzić dalej rokowania.

Przyjechali do Lwowa
13 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. J. hr. Fredrowa z Podlisek. O. Orłowski z Połowiec. A. Czaykowski z Durzanowa. M. Bradanowicz z Kopowa. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. A. Bisset z Peczyniżyna. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Wierzchleyski z Stawczan. F. dr. Gromnicki z Tarnopola. F. Roderowa z Łoziny. K. br. Erlanger ze Złoczowa. M. dr. Fedorowicz ze Słobody rung. M. Stojowski z Dyamentu.

HOTEL ANGIELSKI. K. hr. Komorowski z Sąd. Wiszni. A. Kokurewicz Kuryzna z Liska. L. Krasuski z Druzkowa. M. Halpern ze Stanisławowa. M. Nigbor z Narola. K. Horodyński z Siebieszowa. D. Kiss z Budapesztu.

Z zbożowych targów.

13 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 65 9 ˙0	8 30 9 10	8 20 9 —	8·50 9 80
Żyto	7.5˙ — 8 10	7.35 7 85	7 10 7 7	7 65 — 8 80
Jęczmień	˙25 8 5	6 — 8 —	6 — 8 —	6 75 — 8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 60	7 51 —	7 25 — 8 —
Groch	6 75 12 —	.50 11 —	6 — 12 —	7.— 12 —
Wyka	5 80 6 —	4 80 5 25	0.— 0.—	— —
Rzepak	15 50 16 5˙	.5 — 16 —	.5.— 16 —	15 65 16 75
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	45 65	43 63	42 65	42 65
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 13 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	185 —	188 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236 —	239 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290 —	295 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 —	102 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 30	105 30
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ wa.	98 —	99 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 25	95 25
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 —	94 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wl. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	6 —	49 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 85	104 85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4 „	96 90	97 90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.44	5.54
Dukat cesarski	5.51	5.61
Napoleondor	9.29	9.39—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.29—	—1.31—
100 marek niemieckich	57.35	58·35

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 13 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	325.25	Węg. kolej półn. wschodn.	191.50
Alpiny	115.90	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	346.75	Akcje tyton.	117.50
Anglobanki	156.40	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	248.50	Elbethale	219.50
Ludwiki	187.—	Länderbanki	234.80
Nordbany	258.50	Renta zł. węg.	101.50
Lombardy	139.75	Bankvereiny	125.40
Losy tureckie	38.10	Renta węg. pap.	99.40
Staatsbahny	234.—	Ruble	131.25
Czerniowieckie	237.75		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6·29
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2˙		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·45

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

28)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Termin naznaczony przez Rogera musiał się opierać na jakimś fakcie pewnym, materjalnie niezbitym. Jeżeli twierdził, że w takim a takim oznaczonym terminie stanie się znowu wolnym i spokojnym, to oczywiście dla tego, że w tym samym czasie miał nadzieję uwolnić się od zaciągniętego zobowiązania. Otóż przedwczoraj pan de Noreff wymagał zapłaty ogromnej pożyczki, w sumie 500.000 franków; lecz pochodzenia jej nic nie wskazywało. Roger zaś, który miał w tym dniu zapłacić, który dzień przed tem uprzedził notarjusza, iżby przybył po odebranie sumy, przepadł gdzieś bez śladu. Wniosek łatwy był ztąd do wyciągnięcia, tak, że Sartilly zrozumiał teraz cokolwiek epizody ponure tych dwóch dni, ostatnich z owych pięciu lat. Nieznany wróg pozbył się Rogera w dniu, w którym potęga jego nad domem Mensignac'ów miała zagasnąć. Ten wróg, obdarłszy ostatniego dziedzica, zabił go.

Margrabia nie przewidział tyle zbrodni, i sądził w całej naiwności, że po pięciu latach stanie się wolnym. Liczył więc zapewne na to, że w zamian za wypłatę ostatnią, oddadzą mu dowód, będący straszną bronią, którą się od lat kilku posługiwano przeciw niemu; lecz wróg właśnie dla tego, żeby tej broni nie oddać, popełnił morderstwo. Zdawało się wicehrabiemu, że dokładnie objaśnił sobie tę część tajemnicy, i już czuł się silniejszym wobec mordercy, którego pokonać zamierzał.

Atoli w całej tej sprawie nic nie tłómaczyło okropnej roli, jaką grała owa nieszczęsna kobieta z jasno-złotemi włosami. Jakimże węzłem ona złączona ze zniknięciem Rogera, i jakimby sposobem dojść do wspólnego sprawcy dwóch tych zbrodni? Sartilly zapytywał się, czy ta korespondencja, którą Roger nakazywał mu spalić, nie zawierała rozwiązania tej bolesnej zagadki? Gniótł więc w swych ręku te różne listy, z których się wyłaniał zapach eleganckiej kobiety, ale nie śmiał w nich poszukać zagadki śmierci i krwi.

Czytać je, mimo ostatniego polecenia przyjaciela byłoby aktem niegodnym, któregoby nigdy nie popełnił, lecz nie miał też i odwagi do spalenia ich. Myśl, że Roger nie umarł, nie powstrzymała go od złamania pieczątki; ta sama myśl przyszła mu teraz, więc zastanawiał się, czy w razie, jeśli on żyje, zażąda od niego tych listów? Bo na odwrót, czas byłby spalić je wtedy, gdyby Roger rzeczywiście zeszedł już z tego świata.

Sartilly po tem postanowieniu rzucił napowrót pakiet do szuflady, zamknął biórko, a list Rogera schował starannie do swego pugilaresu.

Znów myśli jego zwróciły się do otrzymanych poleceń, które ostatecznie uważał za dziwaczne. Mensignac musiał się lękać szpiegów, bardzo z nim zażyle żyjących, skoro tak tajemnicę swą rozmieścił, zamiast ją po prostu, odrazu, powierzyć jednemu dokumentowi. Jasnem też było, że jedynie Sartillego uważał za godnego poznania jej, a może za jedynie zdolnego do wykonania jego woli, s oro wyszukał kryjówkę niemożliwą do odgadnięcia dla każdego innego, nawet gdyby ten ktoś inny miał rzeczony list w ręku.

Edmund przypomniał sobie wybornie historją szafy i zakładu, przez który ją przegrał; był więc siebie pewnym, że odnajdzie kryjówkę, w której niegdyś chował swoje ważne papiery, lecz nie był całkowicie pewnym, czy rozpozna samę szafę. Wreszcie, to poszukiwanie w ponurej galerji, gdzie doznał tyle wzruszeń, przejmowało go nieokreślonym wstrętem. Za nic w świecie nie byłby tam powrócił tego wieczoru. Nerwy jego nie były jeszcze dostatecznie uspokojone z nadzwyczajnego wstrząśnienia, jakiego doznał. Chciał doczekać się dnia, rozpędzającego wszelkie wizje, i wtedy dopiero zwiedzić bibliotekę.

Czuł się wreszcie tak znużonym, że chciał dać koniecznie odpocząć umysłowi. Dla tego zaczął się wybierać do klubu. Zadzwonił na swego służącego. Im większej nabierały wagi okoliczności, tem położenie stawało się zawikłańszem, i tem też więcej Sartilly potrzebował zimnej krwi i jasnego poglądu. Dwie jednak te właściwości tracą równowagę, gdy umysł jest zbyt naprężony; a nasz bohater rzeczywiście gubić się już zaczął w tym chaosie faktów i objaśnień, sprzecznych ze sobą.

Przypomniał sobie, że w czasach pierwszej młodości, gdy nie mógł podczas długich godzin studjów i pracy rozwiązać jakiegoś zagadnienia naukowego, przechadzka dawała mu często żądane rozwiązanie. Teraz więc chciał tak samo przepędzić wieczór przy grze i przy gawędzce, licząc na podobnyż skutek. Chciał też przynajmniej na jednę noc wydobyć się z tej pogrzebowej atmosfery, w której się obracał od dwóch dni; chciał na gwałt wybić sobie z myśli ucięte głowy, agentów policji, troski pieniężne, słowem: wrócić do życia zwykłego, jakim się cieszy wiek elegancki i szczęśliwy.

Wstąpił więc do klubu z silnem postanowieniem objadowania tam wesołego, o ileby się dało, i wmięszania się do wszelkich rozmów, nacechowanych humorem. Nie tak łatwo wprawdzie mógł przymusowo śmiać się i dobrym popisywać humorem, ale liczył tu trochę na przypadek, który go zetknie z wesołymi towarzyszami, a cokolwiek też — przyznać trzeba — i na doskonałe wina piwnicy klubowej.

Wchodząc na wschody, otrząsnął się energicznie po raz ostatni ze swego smutku, tak, iż mu się udało przybrać minę człowieka, przywykłego do eleganckich pohulanek.

Wejście jego do salonu powitane zostało głośnemi, wesołemi okrzykami. Sartilly był w klubie w swoim żywiole; lubiono tu jego łatwy dowcip i maniery grzeczne, ale w ciągu całej zimy był tam zaledwo kilka razy, a wiedziano i to, że wkrótce ożeniwszy się, porzuci go zupełnie. Były to wyborne przyczyny, dla których przyjęto go z zapałem.

On też, wchodząc w to grono eleganckie, słuchając tych rozmów krzyżujących się wesoło, uczuł się wnet wzmocnionym i rozpogodzonym. Uścisnąwszy wszystkich serdecznie, rozsiadł się wygodnie w ulubionym swym kąciku i w kilku już minutach odnalazł klucz do tego specjalnego narzecza, jakiem rozmawia się w klubie. Puścił się w sam środek rozpoczętej gawędki. Przedmiot przypadał doskonale dla takiego, który się koniecznie chce rozweselić. Opowiadano o dwóch ostatnich skandalach, zaszłych na *foyer* baletowem, a anegdoty sypały się jak z rogu obfitości.

Sartilly, choć się zacofał trochę podczas nieobecności kilkomiesięcznej w klubie, przecież nie zapomniał — jak to mówią — języka w gębie. Z razu chropowato mu szło przyłączenie się do tych złośliwości czysto gallickiego dowcipu, ale zwolna dał się unieść prądowi i tak samo plótł wesołe banieluki, jak i inni. Na nieszczęście, zapomniał o możliwem przejściu, łatwem jednak do przewidzenia, z jednego przedmiotu w drugi. Z foyer baletowego przejście było nawet wcale naturalne, w tych słowach, które ktoś rzucił niby dla porównania z przygodami jednej z koryfeuszek:

— To nic jeszcze w obec awantury z damą o jasno-złotych włosach. Nieszczęśliwy frazes dosięgnął Sartillego w samo serce, i wystudził całe ciepło humoru. Zaczęty śmiech urwał się na ustach wszystkich. Sartilly chwycił instynktownie za kapelusz, chcąc wyjść. Lecz pozostał. Fatalność prześladowała go, przypominając mu jakby naumyślnie wypadki, o których zapomnieć pragnął; lecz może ten niepokojący początek pozostanie bez wszelkich następstw?

Ten, co wyrzucił te słowa, tak na pozór lekko, był młodym oficerem gadatliwym, którego ulubioną przyjemnością było zbieranie wszelkich plotek paryskich. Jakkolwiek był bardzo złośliwy, nie posądzano go jednak o złość umyślną i wyrachowaną, a swoją drogą uchodził za dobrze poinformowanego.

Powstał okrzyk ogólny:

— Opowiadaj Chateaubrun, opowiadaj!

Sartilly był aż nadto ciekawy tego, co publiczność opowiada o owej fatalnej nocy, ażeby natężyć słuch i połykać prawie każde słowo z opowiadania kapitana. Ten, huśtając się na fotelu i puszczając gęste kłęby dymu cygarowego, jako człowiek pewny effektu, jaki wywrze, pozwolił się prosić dosyć długo.

— Wiecie zapewne wszyscy, spodziewam się, o kim chcę mówić — rozpoczął po pewnej pauzie.

— No, o kobiecie z zasłoną — krzyknęło kilku — o obrazie Tycyana, który spaceruje codzień na polach Elizejskich.

— Który spacerował — odrzekł Chateaubrun, kładąc nacisk na tych słowach — bo jej już nie ujrzycie moi drodzy, a twoje, Precey, parady konne między czwartą a szóstą, już się skończą.

— Dla czego? — rzekł dosyć oschle ów gentleman.

Kapitan postąpił tak, jak aktor wyczekujący przed samym effektem, nareszcie odrzekł tonem najnaturalniejszym:

— Bo jej ucięto głowę tej nocy, w której był bal Opery.

Niespodziewana ta odpowiedź wywołała burzę śmiechów i wykrzykników, przeplatanych pytaniami i szyderstwami.

— Czyś przeczytał tę nowinę w *Gazette des Tribunaux?*

— Masz więc przyjaciół w prefekturze policji?

— Prawie; — odrzekł spokojnie Chateaubrun — ja zasięgam gdzieindziej moich informacyj, lecz są one, mimo to, dokładności niezaprzeczonej. Mam je od osoby, król›a widziała i dotykała głowy owej damy, a ta głowa odcięta była od tułowia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.